DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 30. Środa, 27 Stycznia (8 Lutego). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. We wszystkiem co dotyczy Dziennika należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

S P I S R Z E C Z Y.

DZIAŁ URZĘDOWY

Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem z d. 18 (30) Grudnia r. z. Nr. 9850, zapis procentu od sumy rs. 90 na wieczyste uposażenie kościoła parafjalnego Ś-tej Anny w Smardzewicach, przez Franciszka Wiktorowicza, testamentem urzędowym na dniu 24 Październik (5 Listopada) 1863 roku sporządzonym, uczyniony, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w testamencie wyszczególnionemi zatwierdziła.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 27 Stycznia (8 Lutego).

La. Fr. podaje następujące szczegóły o rozprawach na radzie tajnej która odbyła się w pałacu tuileryjskim, w d. 14 b. m. pod prezydencją Cesarza i w obecności cesarzowej oraz wszystkich ministrów: Zapewniają, że książę Napoleon i p. Duruy, minister oświecenia, bardzo gorąco przemawiali za zasadą bezpłatnego wychowania elementarnego. Wspominano jednak, że projekt ten nie okazał się dostatecznie wykończonym, i że szczególniej pod względem finansowym wiele w nim było do zarzucenia. Cesarz postanowił że osobnej komisji polecone będzie zbadanie zasad podobnego projektu, i wyznaczył w tym celu: księcia Napoleona, księcia Persigny, członka rady tajnej, marszałka Vaillant, ministra domu cesarskiego i sztuk pięknych, p. Duruy, ministra oświecenia. Komisja ta będzie się zbierała pod przewodnictwem księcia Napoleona.

W temże piśmie czytamy: Dziennik francuzki wychodzący w Londynie, zapewniał iż w łonie rady tajnej wynikło rozdwojenie z powodu polityki zagranicznej, pomiędzy dwoma ministrami zajmującemi się specjalnie kwestjami tej polityki. Jesteśmy pewni że wiadomość ta jest mylna, i nie wahamy się wystąpić z tego powodu z bezwarunkowem zaprzeczeniem.

Dzienniki angielskie narobiły wielkiego hałasu z powodu mniemanego ustąpienia przez cesarza Maksymiljana prowincji Sonory na rzecz Francji. Korespondencje paryzkie uprzedzały już poprzednio aby zbytniej nie pokładać wiary w tej wiadomości, której pochodzenie objaśniały; depesza z Paryża potwierdza tę wątpliwość, i daje do zrozumienia, iż pogłoski powtórzone przez *Timesa*, są mylne.

Dzienniki angielskie donoszą, że w d. 4 b. m. ministrowie zebrali się u lorda Palmerstona dla przygotowania mowy tronowej która miała być nazajutrz przedstawiona Królowej. Ponieważ parlament otworzony został 7-go, to jest wczoraj, telegraf więc przyniesie nam zapewne dziś wieczorem treść mowy królowej.

Tymczasem wszystkie korespondencje londyńskie przewidują bardzo spokojne posiedzenia, które będą jedynie przygotowaniem do wyborów ogólnych.

Król Wiktor Emanuel bawi we Florencji od 3-go b. m. Nagły jego wyjazd sprawił w Turynie przykre wrażenie. *Italia* uznając, że ludność turyńska uważa rołączenie to za ostateczne, występuje przeciwko podobnemu przekonaniu dowodząc, że Wiktor Emanuel spełnił tylko swój obowiązek, udając się do przyszłej stolicy politycznej dla dokonania tam dzieła rozpoczętego, nazajutrz po podpisaniu konwencji wrześniowej. Oddalenie się więc króla, zamiast osłabić uczucia ludu turyńskiego dla niego, powinno je przeciwnie ożywić, i powinno być zachętą dla parlamentu w wykonaniu swego posłannictwa.

Podług *Diritto*, wyjazd króla nadawałby przeniesieniu stolicy do Florencji, cechę czynu dokonanego. Pismo to, którego dążności mazzinistowskie powszechnie są znane, w następujący sposób opisuje wyjazd króla: Dziś z rana, bardzo wcześnie, król Wiktor Emanuel, opuściwszy starożytną siedzibę swej dynastji, wyjechał do Florencji, zabrawszy jedynie z sobą oficerów służbowych. Już więcej nie powróci. Przejeżdżając ulice Po, napotkał procesję, niosącą przenajświętszy sakrament; król włoski kazał zatrzymać powóz, i przyklęknąwszy, odebrał błogosławieństwo księdza przedstawiającego najwyższego kapłana. Taki jest ostatni czyn króla Wiktora Emanuela o jakim zapamięta Turyn. Odtąd dokumenta rządowe datowane będą z Florencji. Przeniesienie stolicy jest więc faktem dokonanym nagle i niespodziewanie. Jenerał Della Rocca porzuca dowództwo oddziału turyńskiego; jenerał Cialdini wezwany został na jego miejsce. Niespodziewany ten wyjazd bardzo ważnym jest wypadkiem. Dzień 3 lutego 1865 r. bardzo znakomite będzie zajmował miejsce w historji Włoch, a jeszcze większe w historji domu Sabaudzkiego. Oby przynajmniej dzień ten był szczęśliwy i pomyślny dla Włoch!

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE,

obrazek z życia warszawskiego.

narysował

J. A. Miniszewski.

TOM PIERWSZY.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 29)

Nazajutrz rano wszedł do mnie pan Bonifacy, wychodząc do biura, aby dowiedzieć się—czy mi czego nie brakuje, czy jestem dobrze obsłużony?— Tytułował mię „panie lokatorze," miał przytem figlarne spojrzenie i zdawał się pokazywać ochotę wejścia ze mną w bliższą znajomość. Przyjąłem go bardzo grzecznie, przypomnieliśmy sobie dawniejsze spotykania się na ulicach, z czego dowiedziałem się, że on zwracał na mnie także swoję uwagę, a nawet pamiętał, że dla Zuzi u Grassowa byłem czulszym i grzeczniejszym jak dla innych dziewcząt.... Pan Bonifacy wiedział nawet—jak się nazywam i że jestem literatem.

Odwiedził mię drugi raz nazajutrz, potem codziennie; miło mi było zawsze pogawędzić z posiadaczem skarbu, tak cenionego przezemnie,— aż przyszliśmy do dobrej znajomości i schadzek na szarą godzinę, w których jego żona lubiła samotność i dumania, a pan Bonifacy gawędkę poufną.

Poznawszy mię bliżej, zaprosił i do domu w gościnę, do którego wszedłem z ochotą,—a w pogadankach naszych o szarej godzinie, opowiadaliśmy sobie poufnie dzieje naszej przeszłości. Pokazało się, że byliśmy obadwa zrodzeni na wsi, że obudwu mimowoli skazał los do mieszkania i szukania chleba na bruku, i że obadwa, tęskniąc za wioską, wiele mówić lubiliśmy o rozkoszach sielankowych.—Wtedy to dowiedziałem się, że pan Bonifacy w dzieciństwie był bardzo nieszczęśliwym, bo w rękach macochy, którą ojciec kochał do szaleństwa.

Macocha jak wszystkie macochy ciągnęła wodę na swoje koło. Mężczyzni są zazwyczaj zaślepieni, kochając się w drugiej żonie, często zapominając o najświętszych obowiązkach. — Macocha powoli tak opanowała jego ojca, że cały majątek swój w nią przelał; nie dosyć na tem, ale tak samo wsączył posagową sumę pierwszej swojej żony w majątek drugiej, wydziedziczając Bonifacego, którego znienawidził prawie za przyczyną macochy. Wcześnie Bonusia oddali do szkół publicznych, ze szkół rzadko brali do domu na święta lub na ferje, zostawał na pensji lub u krewnych nieboszki matki najczęściej. Doznawał wielkiego niedostatku, a i wtedy mówiono mu, że ojciec nie posiada żadnej fortuny, majątek jaki jest, to własność macochy, która z przywiązania do męża i wielkiej szczodrobliwości pozwala łożyć na edukacją Bonusia—*ze swojego.*

Kiedy Bonuś skończył szkoły, powiedziano mu, że powinien pamiętać sam o sobie, dorabiać się pozycji i chleba, a tymczasem zadeklarowała dobroczynna macocha znowu łożyć ze swojego na utrzymanie Bonusia idącego na aplikację do biura, dopóki nie dostanie pierwszego etatu. Zostawała mu tylko praca na zapewnienie przyszłości,—i jedna poczciwa krewna, która do szczupłego funduszu udzielonego Bonkowi przez ojca dodawała ze swojego corocznie drugie tyle, aby jej faworyt wyglądał między ludźmi po szlachecku.—Dla tego też chłopak pracował w biurze usilnie dla dorobienia się pozycji, mieszkał skromniuchno, żywił się oszczędnie, ażeby tylko pomiędzy ludźmi wyglądać okazale, szatnie, co i sam lubił, a czem dogadzał poczciwej opiekunce swojej.

Tym sposobem uwiązł w biurze bez żadnego powołania do tego rodzaju pracy, trwoga o przyszłość kazała się już przyczepić duszą i ciałem do tego jedynego portu zbawienia, —a chwytać pierwszy etat kiedy go dadzą, nie pytając gdzie przeznaczają, byleby zapewnić sobie jutro. — Otóż, przed czem uciekają wszyscy młodzi i ambitni aplikanci, to uchwycił, niemający zbytku odwagi i zaufania w siebie Bonifacy,—dostał pierwszą pensją z przeznaczeniem do archiwum. — Archiwum jest to grób dla największych zdolności, tutaj kończy się pole dla twórczości, dla projektów,—a za-

Organ ministerjalny w Madrycie, *Correspondencia*, powtarza w następujących słowach pogłoskę, która w Hiszpanji z każdym dniem więcej zyskuje: Powiadają, że skoro tylko dwór włoski przeniesiony zostanie do Florencji, rozpoczęte będą układy w celu uznania przez Hiszpanję króla Wiktora Emanuela jako króla włoskiego. Rozumie się, że uznanie to nastąpi, z protestacjami i zastrzeżeniami jakich wymagają ewentualne prawa narodu, oraz uszanowanie dla stolicy apostolskiej, jeżeli, po przeniesieniu stolicy do Florencji, nie nastąpią wypadki, które mogłyby spowodować zmianę w obecnem usposobieniu rządu hiszpańskiego.

J. de Dresd., organ urzędowy rządu saskiego, ogłasza obszerny artykuł o polityce wewnętrznej Niemiec, który można uważać jako wyraz widoków przeważających obecnie u dworów związkowych, a którego wnioski podajemy poniżej.

Podług telegramu do *Ajencji Reutera*, stryj króla greckiego, książę Juljusz Glücksburgski, opuścił Ateny 3-go b. m. z powrotem do swego kraju. Co do wyjazdu hrabiego Sponneck, nie wiedziano nic stanowczego.

Usiłowania czynione w ostatnich czasach tak w Washingtonie jak i w Richmondzie, w celu doprowadzenia do zbliżenia pomiędzy stronami wojującemi, nie powiodły się. List prezydenta Davis do senatorów Georgji, którzy zapytywali go o zdanie względem układów, mających się prowadzić pomiędzy każdym z osobna Stanem a północą, objaśnia nam to niepowodzenie. W tym liście Davis oświadcza, że konfederacja nie może układać się z Północą bez porzucenia zasad, w obronie których naród jej chwycił za broń, i że propozycja aby części jej składowe z osobna występowały, zarówno jest niepraktyczna jak i nieroztropna, gdyż posłużyłoby to tylko do utwierdzenia opinji o rozdwojeniu, panującem wśród ludności południa. Działania wojenne z nową siłą napowrót się rozpoczną, które dotąd kosztowały, jak obliczają, obie strony 1,240 tysięcy ofiar w poległych, ranionych i wziętych do niewoli.

Poniżej zamieszczamy list naszego paryzkiego korespondenta o Duchińskim i jego pismach, dalszy ciąg wyjątków z broszury p. L. Fouque, uwagę dotyczącą kwestji włościańskiej i artykuł dziennika *Mosk. Wied.* o jego stanowisku.

---

* Z amerykańskiej *The New York Tribune* podajemy artykuł następujący: Europa a zwłaszcza Anglja z niespokojnością spoglądają na wzrastającą potęgę Rosji. Terytorjum jej większe jest od całej Europy, ludność zaś wzrasta w jednostajnym i ciągłym stosunku, tak że statystycy z łatwością przepowiedzieć mogą chwilę, gdy ludność obecnych rosyjskich posiadłości zrówna się z ludnością wszystkich państw europejskich razem wziętych; fakt ten sam przez się byłby dostatecznym do wzbudzenia zazdrości i obawy względem przyszłości tak niezmiernego państwa, tem bardziej, gdy weźmiemy na uwagę, że wielka część Azji, jeżeli nie cała od Rosji jest zawisłą, wedle jej upodobania, przez nią zajętą być może.... Następnie pismo to dowodzi, jak podbijanie pokoleń Azjatyckich przez Rosię od czasu Piotra W. bez przerwy postępuje a obecnie, gdy wielka część niepodległej dotąd Tartarji stanowi część rosyjskich posiadłości, pozostała część nie potrafi się oprzeć potędze Rosji i prawdopodobnie wkrótce przez nią zawojowaną zostanie. Następnie autor pisze dalej:

Obecnie istnieją w Azji tylko trzy ważniejsze państwa pod własnemi rządami zostające—Persja, Chiny i Japonja. Rosja zaś każdego z nich bezpośrednim jest teraz sąsiadem; zetknięcie się krajów ucywilizowanych z nieucywilizowanemi, wywołać tu musi rezultat taki, jaki w podobnych razach gdzieindziej wywołuje. Albo nieucywilizowane kraje podnieść się muszą do cywilizacji, albo też upaść. Żadne z tych trzech państw tutaj przytoczonych nie jest obecnie w stanie przeszkodzenia Rosji, jeżeli taka będzie jej wola, od zajęcia jakiejkolwiek części swoich posiadłości. Jedna tylko potęga pozostała w Azji mogąca mierzyć się z Rosją—to są Anglicy w Indjach. Obecnie tylko część dotąd niezawojowana Tartarji niepodległej stanowi jeszcze przegrodę pomiędzy temi dwoma potężnemi współzawodnikami, a Anglja z obawą spogląda na stopniowe zmniejszanie się tej przegrody. Jak tylko linje graniczne Rosji i Indji angielskich się zetkną pomiędzy sobą, nastąpić musi walka nieunikniona, Rosja zaś do tej walki z natury rzeczy w tak korzystnych wystąpić może warunkach, jakim Anglja z trudnością wyrównać może. Rosja rozwija niezmierną czynność w rozszerzaniu swych kolei żelaznych tudzież linji telegraficznych w posiadłościach swoich azjatyckich. Nim rok znowu upłynie telegraf prawdopodobnie połączy Petersburg z oceanem spokojnym, z Pekinem i z Teheranem, a koleje żelazne i statki parowe szybko się budują celem przenoszenia wojsk do południowych granic posiadłości jej azjatyckich. Jeżeli w chwili, gdy granice Rosji dosięgną Indji, komunikacja kolejami żelaznemi tak dalece będzie posuniętą, że wojska w liczbie większej do granicy będą być mogły wyprawiane, wtedy dla Anglji będzie rzeczą prawie niemożebną, przygotować skuteczną obronę. Dodać tu jeszcze należy, że dla Rosji będzie rzeczą daleko łatwiejszą wystąpić lub też przyswajać sobie plemiona krajowców w podbitych krajach, jak dla Anglji zanglizowanie Indji. Wszystkie te okoliczności przepowiadają świetną w Azji przyszłość dla Rosji.

---

* *Pos. Z. Poznań, 6 lutego.* Tutejszy korespondent do *Bromb. Z.* donosi, że papież zażądał od arcybiskupa Przyłuskiego usprawiedliwienia się, dla czego nie udzielił dotąd zatwierdzenia kanonicznego księdzu drowi Richter, mianowanemu przed trzema laty proboszczem tutejszego kościoła katedralnego. Ksiądz Richter, b. dyrektor gimnazjum w Chełmnie, będący bezwątpienia najuczeńszym członkiem tutejszej kapituły katedralnej, jest niemcem, mianowanie go zaś przez rząd prałatem wywołało w swoim czasie, dla powodów politycznych, wielką burzę w organach polskiego stronnictwa narodowego. Jest przeto słuszny powód do mniemania, że odmówienie ze strony arcybiskupa udzielenia księdzu Richter zatwierdzenia kanonicznego, pochodziło ze zbytecznej uległości dla polskiego stronnictwa narodowego, zwłaszcza, że ksiądz Richter, jako duchowny, znany jest z przykładnego życia i nie można mu zarzucić nic innego, jak tylko to, że jest niemcem. W sferach polskich obiega także pogłoska, że ponieważ arcybiskup Przyłuski, dla bardzo podeszłego wieku, nie może podołać w zarządzie archidjecezją, wymagającym wielkiego natężenia sił fizycznych i umysłowych, przeto papież zamierza dodać mu koadjutora. Pomimo prawdopodobieństwa tej pogłoski, nie możemy zaręczyć za jej zasadność.

* *Bolsa,* dziennik wychodzący w Madrycie, donosi, że 31-go zeszłego miesiąca, odczytany został w hiszpańskiej radzie stanu raport w przedmiocie encykliki, zredagowany przez wydział sprawiedliwości i łaski. Raport ten jest obszerny, rozumowany i dobrze napisany; powstaje on mocno na biskupów i dzienniki za ogłoszenie pomienionego dokumentu papiezkiego, i nadmienia, że komisja nie podziela zdania co do upoważnienia do rozpowszechnienia go. Pojmując całą doniosłość tego zdania, rada stanu odroczyła swą decyzję i swój głos stanowczy w tym celu, ażeby wszyscy członkowie rady mogli zbadać wszechstronnie powody, które skłoniły komisję do dania takiej opinji. W każdym razie, tak kończy *Bolsa,* na decyzję rady stanu nie długo będziemy czekać.

* *J. des Déb.* *Le Monde* jest mocno zagniewany na to, co się obecnie stało w Meksyku. Zdziwienie zaś jego wyrównywa jego oburzeniu. Sądził on, że znajdzie w Cesarzu Maksymiljanie brata Franciszka Józefa, a tymczasem znajduje w nim tylko krew Józefa II. Jakież to smutne rozczarowanie! *Le Monde* sądzi, że nie warto było jechać do Meksyku dla tego jedynie, ażeby zatwierdzić część czynności dawnego rządu, licząc w to i sekulary-

---

czyna się wieczna tożsamość, stagnacja. Wszystkie dni roku do siebie podobne, praca prawie mechaniczna. Ale co gorsza, ponieważ im starszy archiwista tem lepszy, dla tego dostawszy się raz pomiędzy te szafy zapełnione od ziemi do sufitu papierami,—już się z tego labiryntu wydostać niepodobna; pieszczą, głaszczą, przytrzymują, dodają pensji, ale nie wypuszczają;—bo nowy archiwista nie trafi do niczego, a stary zna swoje pułki i szafy na pamięć i każdemu natychmiast służy. — W archiwum umierają dawne zdolności, a urabiają się nowe,—pamięć jest tutaj jedyną wartością,— a chociaż człowiek najczęściej zagłupieje, zapomni o świecie dalszym, to do archiwum nabierze przywiązania prawie, zrośnie się z niem powoli, nawet ten zaduch papierowy stanie się dla niego potrzebny.

Kiedy pochwycono Bonifacego do tego grobu, nie powiem żeby mu tam zdawało się za ciasno, nie powiem żeby szamotała się jego ambicja. Nie kontent był, bo zaraz dostał nieznośnego kataru, a nawet cokolwiek chrypki;—ale powoli, kiedy pleśń i kurzawa papierowa nasyciła jego istotę cielesną, przestał kichać i kaszlać, włożył się do pracy jednostajnej, a kiedy się włożył, zaczęło mu nawet być wygodnie, dla tego samego, że nie potrzebował wiele myśleć. W miarę śmiertelności zwierzchników, on awansował ze stopnia na stopień archiwicznego znaczenia,—aż mu ojciec umarł i Bonifacy po raz pierwszy od wnijścia na aplikację wziął urlop, dla pogrzebania zmarłego.

Po pogrzebie ojca, macocha przypomniała mu niebawem, że służba woła go do Warszawy, ale o działach familijnych ani wspomniała, jak gdyby po ojcu nawet zapytać się nie było o co. — Lekko przymówił się o jaką po drogim rodzicu pamiąteczkę z przedmiotów które używał, — otóż dostał jego starą laskę, bo nowa i paradna była przeznaczona dla syna z macochy.—Jako człowiek wielce delikatny, a w archiwum nazwyczajony do spokojności i porządku, odjechał do Warszawy z niczem, zostawiając macochę w spokojnem posiadaniu całego majątku.—I byłby do śmierci nie odezwał się pewno, gdyby nie familja nieboszczki jego matki, której ambicja nie pozwalała patrzeć spokojnie na taki rozbój. Przyjechał do Warszawy wuj rodzony Bonifacego, dał mu wszelkie objaśnienia i dokumenta, zapoznał na konferencji z adwokatami i namówił do procesu.

Proces trwał długo, Bonifacy prowadząc go szlamazarnie, wycieńczył się na koszta, przyszedł do długów, a widząc zrujnowane swoje szczęście, swoję ukochaną spokojność, napisał do wuja list pełen wyrzutów za wprowadzenie go w takie tarapaty. Wtedy wuj przyjechał do Warszawy, porachował uczciwie co na Bonifacego przypaść mogło i nabył od niego całkowity spadek po matce i ojcu, płacąc mu gotowizną sto kilkadziesiąt tysięcy, a biorąc na siebie dalsze procesowanie. Bonifacy odetchnął, gdy się zobaczył uwolniony od tak strasznej wojny, — a zapłaciwszy wszystkie długi rewersowe, obligowe i ustne zobowiązania, — zobaczył się jeszcze na czysto panem stu kilkunastu tysięcy złotych w listach zastawnych.

A zobaczywszy się panem takiego kapitału, aż się przeląkł, nie wiedząc co z nim robić. Poczciwi koledzy dowiedziawszy się o jego kłopocie, radzili rozpożyczyć — a zaraz samo biuro dostarczyć mogło potrzebujących kapitału tylu kandydatów, że rozebraliby w mgnieniu oka drugie tyle. Bonifacy jednakże, jak wszelki człowiek zbogacony nagle, nie mógł tak zaraz pozbyć się widoku swoich skarbów. Natrętów zbywał odpowiedzią: „zobaczę, rozrachuję się pierwej," — a potem unikał mowy nawet o pożyczce, a kiedy mu dokuczać poczęto, mimo widoków emerytalnych, chciał się już podać do dymisji. I byłby to zrobił, gdyby nie śmierć głównego archiwisty i nie silna protekcja jednego z dygnitarzy biurowych, który poawansował Bonifacego na to dostojeństwo, mając na widoku zaciągnięcie odeń pożyczki. Bonifacy więc dał się skusić awansowi, ale szturm o pożyczkę został odpartym dzielnie. Nowa praca i porządkowanie archiwum posłużyły mu do oganiania się natrętom odpowiedzią: „Nie mam czasu, widzisz jak jestem zajęty."

I rzeczywiście parę miesięcy mieszkał prawie w archiwum, ostatni zapas twórczości wrodzonej wyczerpując na przeformowanie tego papierowego skarbca, nękał pomocników, aż stanął ład wyborny;—czegokolwiek żądano, znajdowało się w mgnieniu oka. Ów protektor zawiedziony, chcąc szykanować niewdzięcznika, nie miał o co zahaczyć.— Ataki o pożyczkę ustały, pracą obronił kieszeń, ale nie wiedział o tem,—że on sam w swojej osobie może tak dobrze być złowionym, jak jego pieniądze. (*d. c. n.*)

zację dóbr kościelnych. I my toż samo powiadamy; lecz nie ulega wątpliwości, że arcyksiążę Maksymiljan, opuszczając Europę, nie przyjął misji dalszego popierania planów Juareza, i że jeżeli utrzymał pomimo to środki przedsięwzięte w przedmiocie dóbr kościelnych, pochodziło to ztąd, że takowe były już uznane za dobre przez opinję publiczną, którą szanuje zawsze monarcha, zwłaszcza na początku swego panowania. Cokolwiekbądź powiedzianem lub zrobionem zostanie, należy stosować się do wymagań czasu, i sam tylko *Monde* nie chce uznać tej niezbędności. Gdyby atoli chciał przypuścić takową na chwilę, w takim razie zrozumiałby, dla czego Francja widzi bez odrazy, że pod zasłoną jej sztandaru spełniają się te domniemane zamachy na własność, te niby rabunki, które *Monde* znajduje świętokradzkiemi w Meksyku, a ze wszech miar usprawiedliwionemi w Bukareszcie. Nie ulega wątpliwości, że Francja poszła do Meksyku nie dla tego, żeby dopomagać rewolucji; lecz jak skoro ujrzała się w obec niektórych środków naśladowanych z tego, co się u nas stało w chwili obrachunku ze starem społeczeństwem, musiała ona, chcąc nie chcąc, przypomnieć sobie, że sztandar zatknięty przez nasze wojska, jest sztandarem z r. 89 Zbyt długo zapominano o tem w Rzymie.

---

* *Köln. Z.* Wyszedł w Rzymie pierwszy numer pisma potajemnego, pod tytułem: *Roma dei Romani*, będącego organem komitetu narodowego rzymskiego. W numerze tym wzywa się rzymian, ażeby za pomocą udziału w zabawach karnawałowych obchodzili uroczyście blizkie uwolnienie Rzymu od obcej okupacji, uważając to jako zapowiedź rychłego wyswobodzenia się z pod władzy świeckiej papieża.

* *Gen. Corr.* Głęboki upadek na duchu ludności turyńskiej jest łatwy do zrozumienia. Turyn ma utracić całe swe dotychczasowe znaczenie i zejść do stopnia miasta prowincjonalnego, bez nabycia jakiejkolwiek gwarancji, że Włochy zyszczą co na tem. Wyjazd z Turynu króla i nieprawdopodobieństwo iżby kiedykolwiek tam wrócił, musiały bardziej jeszcze zwiększyć rozdrażnienie. Krok ten wydaje się nam nieroztropnym i nie świadczącym o mocy ducha. Niewiadomo, co dalej nastąpi; nie ulega atoli wątpliwości, że Wiktor Emanuel utracił już Piemont moralnie, podczas gdy reszty Włoch nie można uważać za zyskaną.

---

* *La Pr.* podaje następną korespondencję z Pesztu: „P. Deak, naczelnik stronnictwa narodowego węgierskiego, oznajmił w gronie przyjaciół, jaką postawę zachowa w obec usiłowań czynionych przez rząd wiedeński dla dojścia do pojednania z krajem. Powstał on z wielką energją przeciw roszczeniom, jakie objawia rząd względem nadania Węgrom jakiejkolwiek konstytucji; podług niego nie masz jak tylko jedna podstawa, na której porozumienie jest możebne, to jest podstawa praw i instytucij kraju. *Będę uważał,* rzekł on, *wszelkie usiłowanie reformy wyborczej lub innej, choćby nawet najlepszej, jako naruszenie praw.* Sejm zwołany podług nowego systematu wyborczego, nie miałby, podług jego zdania, żadnej władzy prawodawczej. Jednakże nie odmówiłby on zasiadania w sejmie, któryby bezprawnie zwołany został, gdyż nie uważałby się za upoważnionego do opuszczenia ludu w chwili tak trudnej, odpychając dowód zaufania, jakiby mu dali wyborcy. Zasiadałby on w owym sejmie, ale nie brałby udziału w wotowaniu praw; ograniczyłby się tylko na przemawianiu w interesach ludu, i powiedziałby królowi (cesarzowi), że jest tylko jedna droga, która może doprowadzić do celu, to jest droga konstytucyjna.” Można zauważyć w tym liście ustęp podkreślony. P. Deak poczytywałby wszelkie usiłowanie reformy wyborczej, *chociażby najlepszej*, jako naruszenie praw. Nie można zadać cięższego potępienia powierzchownemu i ciasnemu zapatrywaniu się tradycjonalizmu. P. Deak zatem czyni podrzędną kwestję swobody; fetyszowskie poszanowanie litery dawnej konstytucji idzie przed wymaganiami postępu! Ulepszenie, jakiebykolwiek było, nie ma być zatem przyjmowane przez Węgry chyba o tyle, o ile nie naruszy żadnej z starych tradycij kraju!

* *Wand. Presburg, 3 lutego.* Powszechnym przedmiotem rozmów w mieście tutejszem jest skonfiskowanie 31 stycznia, z bezpośredniego rozkazu namiestnictwa węgierskiego, wychodzącej tu gazety, który to środek dotyka tutejsze pismo miejscowe po raz drugi w ciągu dwóch lat. W obu wypadkach jedne i też same przyczyny spowodowały skonfiskowanie. Tak samo jak w lutym r. 1863, pismo pomienione powtórzyło dosłownie 31 z. m. oświadczenie Deaka, ogłoszone w gazetach peszteńskich i wiedeńskich, i podczas gdy gazety wychodzące w samem siedlisku rządu nie były wcale za to niepokojone, jak to powszechnie jest wiadomem, tutejsza dyrekcja policji otrzymała od władzy krajowej, na drodze telegraficznej, polecenie skonfiskowania numeru wtorkowego (z 31 stycznia), jeżeli ten obejmuje oświadczenie Deaka.

---

* *Dresd. J.* ogłasza o polityce niemieckiej w ciągu ostatnich dziesięciu lat artykuł pięcioszpaltowy, którego konkluzje są następujące: Oba wielkie mocarstwa niemieckie oceniają należycie korzyści wypływające dla nich ze Związku niemieckiego; lecz nie uczynią one dla Niemiec ani odrobiny więcej nad to, czego wymagają własne tychże dwóch mocarstw interesa. Jeżeli Niemcy nie potrafią same sobie zaradzić, w takim razie nadaremnie czekać będą na pomoc ze strony dwóch wielkich mocarstw. Drugorzędne państwa niemieckie zaczynają przychodzić do tego przeświadczenia. Co się tyczy szczególniej Austrji, nie ulega wątpliwości, że mocarstwo to, chociażby zamiary jego względem Niemiec były jak najlepsze, nie może z jednej strony uzyskać całkowitego zastosowania w praktyce ustawy związkowej, takiej jaką ona jest w obec postawy przyjętej przez Prusy, z drugiej zaś strony nie może poświęcić reformie tej ustawy swe własne wymagania i instytucje. Jeżeli drugorzędne państwa niemieckie skorzystają z pomyślnego stanu swych finansów, zespolonego ze szczerem utrzymaniem zasad konstytucyjnych, dla wzmocnienia się wewnątrz i oparcia się na wzajemnym pomiędzy sobą związku, a nie na zmiennej łasce jednego lub drugiego wielkiego mocarstwa; jeżeli wspólna reprezentacja i ujednostajniona organizacja militarna zwiększą ich siły moralne i materjalne, — wtenczas, lecz jedynie wtenczas, będą one miały jakieś w Niemczech znaczenie; wówczas dwa wielkie mocarstwa znajdą w nich prawdziwych sprzymierzeńców dla swych interesów niemieckich i dla swej polityki niemieckiej. Wówczas wszelkie interesa wyłączne Prus i Austrji, przestaną stanowić przeszkodę dla rozwoju zjednoczonej potęgi niemieckiej.

* *Le Mon. Un. s.* Korespondencja zamieszczona w *Ajencji Havas* podaje następujące zestawienie członków pruskiej izby deputowanych, stosownie do przekonań, jakie oni reprezentują. W chwili obecnej, frakcje izby są następujące: frakcja feodalna, 34 członków; frakcja klerykalna, 27; lewy środek, 109; frakcja postępowców, 137; frakcja polska, 26; członkowie nie należący do żadnej frakcji, 13; ministrowie należący do składu izby, 2; okręgi wyborcze, w chwili obecnej nie reprezentowane, 5.—Razem 252.

---

* *Köln. Z. Paryż, 3 lutego.* Nie brak tu naturalnie usiłowań do przywrócenia dawnego położenie rzeczy, jak tego dowodzi między innemi artykuł podsekretarza stanu Boinvilliers, zamieszczony w *Revue Contemporaine.* Autor tego artykułu piorunuje przeciw parlamentaryzmowi i przeciw tym, którzy takowy w izbach reprezentują. *Const.* przedrukował dziś główne ustępy tego artykułu, i ponieważ p. Boinvilliers powiada w nim, że lud francuzki nie chce parlamentaryzmu, i że obrał cesarzem Ludwika Napoleona dla tego, iż życzy sobie, ażeby ten kierował sam jeden losami Francji, przeto można żywić przekonanie, że dążnościom stronników parlamentaryzmu postawione zostaną pewne granice, pod pozorem, że takowy nuży Francję. Podobne wystąpienie obu pism półurzędowych daje do zrozumienia, że bardzo być może, iż cesarz, oświadczywszy się w mowie tronowej przeciw encyklice, da jednocześnie do poznania, że nie życzy sobie długich mów w ciele prawodawczem.

---

* *Gol.* Oddziałów telegraficznych w Rosji jest 16; każdy z nich ma różną ilość stacij, jako to: oddział drogi żelaznej mikołajewskiej liczy 35 stacij; oddział nikołajowski 23; żytomierski i warszawski każdy po 18; dynaburgski i ekaterynburgski po 17; wołogodzki, moskiewski, kazański i saratowski po 15; petersburgski i finlandzki po 14; rygski 12; dworski 11; krasnojarski 7 i główna stacja 1. Co do ilości dochodu od telegramów wewnątrz cesarstwa, oddziały te stoją w takiej kolei: 1) oddział stacji głównej 255,272 r. $55\frac{3}{4}$ k.;—2) moskiewski 226,584 r. 35 k.;—3) nikołajowski 224,850 r. $67\frac{1}{2}$ k.;—4) żytomierski 199,886 r. $8\frac{1}{2}$ k.;—5) dynaburgski 90,278 r. $28\frac{1}{4}$ k.;—6) saratowski 84,644 r. $4\frac{3}{4}$ k.;—7) kazański 67,569 r. $48\frac{3}{4}$ k.;—8) warszawski 66,979 r. $3\frac{1}{2}$ k.; — 9) ekaterynburgski 65,345 r. 52 k.;—10) wołogodzki 50,704 r. 47 k.;—11) rygski 49,747 r. $88\frac{1}{2}$ k.;—12) petersburgski 45,932 r. 90 k.; 13) finlandzki 26,367 r. $14\frac{1}{4}$ k.; —14) dworski 21,107 r. $34\frac{1}{2}$ k.;— 15) krasnojarski 5,728 r. $40\frac{1}{2}$ k.;— 16) drogi żelaznej mikołajewskiej 5,400 r. $75\frac{1}{2}$ k. W ciągu roku 1863, przesłano 741,901 depeszę, za sumę w ogóle 1,889,711 rub. $58\frac{1}{4}$ kop., z której 186,257 r. 27 k., nie ulegają opłacie (najwyższych 4,005 depesz, za 12,212 r. 45 k. i urzędowych 72,696 depeszy za 174,044 r. 82 k.); pozostałe zatem 1,703,454 r. $31\frac{1}{4}$ k. wpłynęły: za 774 depesze najwyższe 2,827 r. 52 k.; za 59,308 depesz rządowych 213,832 r. 93 k. i za 605,118 depesz prywatnych 1,486,793 r. $86\frac{1}{4}$. W tej liczbie było depesz *prywatnych*: wewnętrznej korespondencji 533,907, za 1,286,030 r. $15\frac{1}{4}$ k. i zagranicznej korespondencji 71,211 depesz za 200,763 r. 71 k. W ogóle w roku 1863, przesłano depeszy wewnętrznych 664,044, za 1,666,619 r. $18\frac{1}{4}$ k., z których 180,120 r. 24 k. nie ulegały opłacie, a zagranicznych 77,857 za 223,102 r. 40 k., z których 2,111, depesz urzędowych za 6,137 r. 3 k. nie ulegały opłacie. Stosownem tu będzie wykazać ruch komunikacji telegraficznej między Petersburgiem a trzema głównemi punktami cesarstwa. W *Warszawie* przesłano depesz: najwyższych 1,143, rządowych 2,672, prywatnych 6,848 i służbowych 1,504; podano było depesz: najwyższych 587, rządowych 4,803, prywatnych 8,487 i służbowych 1,316. W *Wilnie* przesłano depesz: najwyższych 8, rządowych 2,695, prywatnych 6,401 i służbowych 450; podano było depesz: najwyższych 23, rządowych 2,092, prywatnych 6,885 i służbowych 456. W *Kijowie* przesłano depesz: najwyższych 465, rządowych 1,838, prywatnych 12,157 i służbowych 884; podano było depesz: najwyższych 9, rządowych 1518, prywatnych 12,889 i służbowych 583. Korespondencja przesłana telegrafem z Rosji do obcych krajów i odebrana stamtąd w Rosji w roku 1863, przedstawia następujące cyfry:

Wyszczególnienie krajów:	Przesłano:	Odebrano:
Holandja	2,477	2,494
Prusy i Związek Niemiecki	28,131	27,141
Austrja	6,959	9,695
Belgja	1,898	1,556
Francja	11,721	10,254
Anglja	13,339	12,934
Danja	912	1,020
Szwecja i Norwegja	2,289	2,102
Szwajcarja	799	718
Włochy	3,704	3,382
Turcja	1,663	1,629
Hiszpanja	249	314
Portugalja	146	119
Multany i Wołoszczyzna	2,777	1,656
Grecja	84	65
Inne kraje :	9	3
Razem	77,857	75,082

---

* Pod d. 17 (29) stycznia piszą z Sandomierza, o dokonanem tam rozdaniu znaków wójtom gmin. List ten jest osnowy następującej:

Nasze maleńkie miasteczko, stojące na granicy dwóch cesarstw, postradało na dzień dzisiejszy swój zwykły pozór spokojny i cichy. O godzinie 10-ej rano, na placu miejskim zebrała się parada kościelna, składająca się z piechoty i kozaków; gęsty tłum ludu otaczał wojska; na twarzach wszystkich wyrażała się ciekawość i niecierpliwość dowiedzenia się przyczyny tego wszystkiego. Nakoniec zjawił się naczelnik wojenny tutejszego powiatu, a zaraz za nim wyszli na plac wójci gmin, zebrani jeszcze wczoraj do miasta z całego powiatu. Powitawszy się z wojskami, podpułkownik Gołubjew (wojenno-powiatowy naczelnik) zwrócił się do wójtów gmin i objaśnił ich, że zgromadzeni tu zostali dla rozdania im oznak, właściwych ich urzędowi; przyczem wynurzył im swe przekonanie, że potrafią w godny sposób ocenić wszelkie dobrodziejstwa jakiemi ich obdarzył Najjaśniejszy Pan. Przy wymówieniu imienia Najjaśniejszego Pana wojska salutowały, chór muzyki wojskowej zagrał nasz hymn narodowy ruski: „Boże Cesarza chroń”, a na całym placu zabrzmiało głośne hura! Włożywszy własnoręcznie na każdego z wójtów oznaki, podpułkownik Gołubjew zawezwał ich, aby weszli razem z wojskami do kościoła i pomodlili się za zdrowie dobrego Monarchy ruskiego. Wtedy wojska, a za niemi cały tłum narodu ruszył do kościoła katedralnego. Z powodu dnia niedzielnego, nabożeństwo odprawione było przez biskupa tutejszego; jeden z uczestniczących w nabożeństwie księży zwrócił się do wójtów gminy z przemową, w której oświadczył, że korzysta z okoliczności, aby imieniem kościoła pobłogosławić ich do nowe-

go życia społecznego, do jakiego zawezwani są Najwyższym Ukazem z d. 19-go lutego, a zarazem przypomnieć im całą ważność obowiązków, włożonych na nich, jako na członków sądów gminnych, i zakończył rzecz swą słowami: „pamiętajcie moi przyjaciele, na pismo święte, gdzie powiedziano, że jak my sądzimy, tak i nas sądzić będą.” Zaraz potem przez chór śpiewaków odśpiewany został w języku polskim hymn „Boże Cesarza chroń.” — Pocieszającem było dla nas niewielu ruskich, zawezwanych tu dla urządzenia tak jeszczo niedawno zaniepokojonego kraju, usłyszeć pod sklepieniami kościoła polskiego dźwięki rodzinnego hymnu narodowego; widzieć na twarzach narodu zupełne spółczucie dla słów: „Boże Cesarza chroń“; i wiedzieć, że to wszystko dokonane drogą pokoju i dobrodziejstw udzielonych przez Cesarza ruskiego. Po skończeniu nabożeństwa, wójci gmin zaproszeni zostali przez p. Golubjewa na śniadanie urządzone przezeń w lokalu tutejszych wojsk. Po wzniesieniu toastu za zdrowie Najjaśniejszego Pana, wójt gminy Samborzec zwrócił się do pozostałych swych współtowarzyszów, z następnemi słowy: „oto bracia jakich czasów dożyliśmy;—kto był przyciśniony ten jest wywyższony, a kto nie znał miary dla swych nadziei i przechwałek tego poskromniono, niechaj więc żyje sprawiedliwa Rosja!“ Wszyscy obecni głośnem ura, wynurzyli swe spółczucie dla jego wyrazów.—Oświadczamy zupełne podziękowanie za dzień dzisiejszy S. M. Golubjewowi, jako członkowi szczerze przywiązanemu do sprawy ruskiej w królestwie polskiem. (I my serdecznie przyłączamy się do oświadczeń naszego szanownego korespondenta. Dołączymy tylko z drugiego listu stamtąd przez nas otrzymanego, że przy ceremonji tej znajdowali się komisarze do spraw włościańskich i urzędnicy rozmaitych zarządów, a nabożeństwo w kościele odprawił sam biskup Juszyński, otoczony całem duchowieństwem. P. R.)

* *G. Handl.* w sprawozdaniu tygodniowem giełdy Warszawskiej pisze: Tydzień ubiegły przyniósł nam znów nieco fluktuacji w kursach walut zagranicznych. Nie mało się do zwrotu ku obniżeniu przyczyniła obecność kilku kupców zagranicznych, mianowicie z Gdańska, którzy ofiarowaniem swych kredytów na interesa zbożowe, w porze obecnej dla wysyłki wiosnowej uskutecznić się mające, obrotom giełdowym nieco życia powrócili. Obroty zeszłego tygodnia z tem wszystkiem nie były wielkie. Zato ruch papierów publicznych wszelkiego gatunku w tygodniu zeszłym na naszej giełdzie wielce był ożywiony. Największy ruch objawił się jednak w tranzakcjach nowej pożyczki premjowej, która szczególniejszego faworu doznała na giełdzie petersburgskiej i berlińskiej, a mianowicie na ostatniej, na której raportach od tygodnia urzędownie bywa notowaną. Zaznaczyć nam wypada jeszcze ten fakt niezwykły, w zeszłym tygodniu na naszej giełdzie objawiony, iż prawie wszystkie papiery publiczne i akcje jednocześnie były poszukiwane i w kursach swych się poprawiły, kiedy trybem zwyczajnym podwyższenie kursu i pokup jednego papieru zwykł się odbywać kosztem drugiego gatunku. Targ pieniężny nietylko niepoprawił stanu swego, przez kilka tygodni poprzednich zajmowanego, ale nawet jeszcze się pogorszył; kapitały gotowe jakby się pochowały niepowrotnie, lub uwięzły w spekulacjach, nieodpowiednich lub zapomnianych. Wyznać należy, że tak długo utrzymujące się agio wysokie waluty zagranicznej, dla naszego handlu stało się prawdziwą klęską, wielki dlań uszczerbek przynoszącą; alež przecie kapitaliści prywatni tej klęsce nie ulegają, a zatem byłoby na czasie ażeby kapitały swe, bez użytku prawie leżące, ruchowi handlowemu powrócili, czem nietylko sobie korzyści przyspożą, ale nadto do podźwignięca ogólnego dobrobytu się przyłożą, bez narażenia się na szwank i niedogodności, gdyż fundusze swe w dobrych eskontach umieścić są w możności.

* Warszawskie towarzystwo dobroczynności, podając do wiadomości powszechnej rezultat przychodu i wydatków z koncertu danego w resursie kupieckiej na dochód wydziału zupy rumfordzkiej w dniu 2 (14) stycznia r. b. a mianowicie: dochód z próby jeneralnej rs. 19, za sprzedane na tejże próbie programy rs. 2 kop. 27, za 221 biletów po rs. 1 kop. 50, rs. 331 kop. 50, za 199 biletów po rs. 1, rs. 199, JW. hr. Namiestnik nadesłać raczył rs. 200, inne naddatki rs. 21, ze sprzedaży programów podczas koncertu rs. 37 kop. 95; razem rs. 810 kop. 72. A że wydatki według szczegółowej likwidacji złożonej przez komitet resursy i W-go Münchhejmera wynosiły rs. 164 kop. 27½, przeto czystego dochodu wpłynęło do kasy towarzystwa rs. 646 kop. 44½; — ma honor oświadczyć w imieniu biednych podziękowanie wszystkim amatorom i artystom, którzy do uświetnienia pomienionego koncertu przyczynić się raczyli, a mianowicie: pani Trebelli-Bettini, która przebywając czasowo jako gość w kraju naszym skwapliwie przyjęła zaproszenie pani Majeranowskiej pp. Münchhejmer i Fileborn oraz pp. Hoffer i Janiszowskiemu za bezinteresowne wypożyczenie z magazynu swego fortepianu wraz z kosztami przeniesienia i p. Unger za bezpłatne wydrukowanie anonsów, afiszów i programów.

* Na wystawę towarzystwa zachęty sztuk pięknych przybyły: *Simmlera*,—Trzy Marje idące do grobu; *Szynalewskiego* z Krakowa—Znalezienie Chrystusa w Kościele; *Ruśkiewicza*—Wnętrze lasu; krajobraz; *Herknera*—Widok Kazimierza w Lubelskiem od strony Opola; *Kaczorowskiego*—Pielgrzym; *Pillatego*—Pożar;—*Kostrzewskiego*—Zima; *Riegera*—Portret; płaskorzeźba z gipsu.

* Nie darmo miesiąc luty nosi taką nazwę, znaczącą po słowiańsku *okrutny*. Mieliśmy już przeszło 20 stopni zimna, a i dziś znów mróz dochodził do 20 stopni. Według dzienników galicyjskich, w Krakowie w poniedziałek było blisko 22 stopni; we Lwowie zapewne było nie mniej, bo dnia poprzedniego w poniedziałek, było tam już 15 stopni.

* *Opiekun Domowy* Nr. 6 zawiera: *Podróż w Tatry* (c. d., z 3-ma drzeworyt. rys. Gersona); *Kontrakty Kijowskie* (z drzeweryt.); *Częstochowa* (z drzeworyt. rys. Kostrzewskiego); *Kopernik* (c. d., z drzeworytem); *Rozmaitości*; *Od Redakcji*.

* *Rada Szczegółowa Opiekuńcza Głównego Domu Schronienia Sierot i Ubogich Starozakonnych w Warszawie.*—Stosownie do art 4 aktu darowizny urzędownie zdziałanego, Rada zawiadamia niniejszem rodzinę, familję, krewnych i przyjaciół zmarłej ś. p. Felicji z Chojnackich Wawelberg b. opiekunki lej Ochrony gminy przy głównym domu schronienia starozakonnych, że w rocznicy zgasłej, to jest dnia 8 b. m. i r. o godzinie 9 przed południem odbędzie sie w synagodze Instytutowej żałobne nabożeństwo.

* W dniu 8 lutego 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcian* płci męzkiej 4, żeńskiej 5; *Starozakonnych* płci męzkiej 13, żeńskiej 14, razem 36; zaślubieni: *Starozakonni*: Zając Abraham pisarz, z Ambus Szajndlą; Abraham Rozencwejg bakałarz, z Fenkiel Chają; Balbander Moszek wyrobnik, z Szlifelman Fajgą; Nasielski Josek czapnik, z Najhoff Esterą; Gesten Gerszon pisarz, z Majersdorf Fajgą; Rozenrot Chaim, z Szpecht Fajgą; Skop Zelman, z Zaremberg Bajlą; Berdan Michał jubiler, z Szafar Dwoirą; Biller Mordka handlujący, z Prywer Marją; Rajnberg Wolf, z Brauner Surą; Zmarli: *Chrześcianie*: Rudnicki Józef lat 60, oficer b. wojsk polskich; Klawe Ludwik lat 60, obywatel; Deskur Jan lat 34, obywatel; Zagórski Walerjan lat 78, wyrobnik; Sobczyk Kacper lat 76, wyrobnik; Zbinkowski Jan lat 50, służący; Wilczyński Antoni lat 48, czeladnik kowalski; Wiernowolska Katarzyna lat 45, żebraczka; Donaljes Zofja lat 47, żona majstra stolarskiego; Smiechowski Ludwik lat 30, czeladnik szewcki; Sulikowski Józef lat 70, wyrobnik; Ciewierska Barbara lat 33, wyrobnica; Piątek Teresa lat 25, służąca; Smugowski Michał miesięcy 9; Jezderski Teodor miesięcy 9; Martwich Adolf miesięcy 9; Zaborowska Władysława miesięcy 7; Galas Michał miesięcy 6; Tawerny Adam rok 1; Rynkiewicz Anna lat 30, żona urzędnika; Bukowska Feliksa lat 2, córka służącego; Petronela Rajkowska tygodni 3; Szpan Adam rok 1. *Starozakonni*: Rogoziński Zelman rok 1; Biebrzańska Tauba rok 1; Lehr Ruchla rok 1; Dziecię płci żeńbez imienia dzień 1; Dziecię płci męzkiej dzień 1.

* W dniu wczorajszym wyjechali z Warszawy: dymisjonowany jenerał-major *Zatler* do Petersburga, oraz rzeczywisty radca stanu *Krzywicki* do Wilna.

Prasa Polska za granicą.

W dzisiejszym przeglądzie prasy polskiej za granicą, podajemy nadzwyczaj ciekawe zjawisko. Jest to wiadomość o *nowem tajemnem państwie polskiem* i prócz tego zapatrywanie się *Ojczyzny* i *Wytrwałości* na sprawę *jedności* Polaków. *Ojczyzna* w d. 22 m stycznia jako w drugą rocznicę powstania deklamuje szumnym stylem między innemi co następuje: „Powstało tajemne polskie państwo (w Ben„dlikonie), które istnieje pomimo upadku powsta„nia i dzisiaj, kierowane i rządzone przez idee so„lidarności narodowej jaką w sobie wyobrażał rząd „narodowy (czyli *pieczątkowy* t. j. taki, który dora„biał sobie pieczątki i rządził za ich pomocą), któ„ry kilka razy odmieniany, w jednym składzie „swoim *śmiercią na szubienicy 5-go sierpnia 1864 r.* „zakończył istotną walkę zbrojną rozpoczętą 22-go „stycznia. Powstało tajemne polskie państwo, „które pomimo klęsk jakie poniosło, utrzymuje „się wśród najtrudniejszego położenia, niezwal„czone ani egzekucjami, ani śledztwami, ani poli„cją, wojskami, potwarzami, śmiesznością, ani na„wet niedołęztwem ludzi, co jego idee na zewnątrz „wyobrażają. Powstało polskie tajemne państwo”... Ale dosyć o tem państwie; teraz czytajmy dalej: „W imię tej głębokiej wiary a wielkości sprawy „narodowej przemawiając w dniu dzisiejszej ro„cznicy, wzywamy cały naród *do jedności*, do pra„cy, do dalszej walki *moralnej!* Stronnictwa dzi„siaj są nam nie potrzebne, a ci co je wytwarzają, „grzeszą przeciwko narodowi. Nie potrzebne są „dla tego, że na zasady powszechna jest zgoda..... „Niema więc gruntu u nas dla stronnictwa; *spory* „zaś jakie powstały na emigracji, nie są dyskusją „o zasady, lecz są sporami osobistemi i wpływem „ambicji i widoków postronnych, a w najlepszym „razie sporami o środki i formy działania. Spory „te nie są bynajmniej oznaką nowego życia, lecz „śladem dawnych poróżnień i następstwem *starej* „*choroby*”.

Tak pisze *Ojczyzna*, wzywając naród do jedności i zgody, do dalszej walki moralnej, która w tajemnem państwie polskiem ma kontynuować się przez noszenie żałoby, śpiewanie rewolucyjnych pieśni, demonstracje i t. d., ażeby tym sposobem dobić się niepodległości!

Zobaczmy teraz, co na to powiada *Wytrwałość*, ażebyśmy mieli wyobrażenie o tej jedności i zgodzie w łonie samej agitacji, o tem zapewnieniu, „*że niema gruntu u nas dla stronnictwa,* bo wszystkie zgadzają się na jedno w zasadach”.

„Powiedzieliśmy w jednym z artykułów wstę„pnych, pisze *Wytrwałość*, że jedność myśli i dzia„łań tak w kraju jak za granicą, uważamy aż do „stanowczej i uwieńczonej pierwszem powodzeniem „bojowem chwili za *marzenie*, a tem samem zjedno„czenie, czy to wychodztwa czy ogółu mieszkań„ców kraju pod sztandarem jednej myśli, o ile ta „myśl wskazuje, nie cel ostateczny, lecz drogę do „tego celu, jest *najoczywiściej niepodobnem.* Powie„dzieliśmy nadto, że wszelkie roboty, mające na „celu podobne nienaturalne i *niedorzeczne* skupie„nie w jedną masę, które aby krzyżowania się „sprzeczności pojedyńczych przekonań uniknąć, „musiałyby się wyrzec wszelkiej wyraźnej myśli „przewodniej, i pójść na drogi odludne, a długie, „tracąc czas narodowi należny,—na staranne uni„kanie, żeby komukolwiek z pomiędzy siebie nie „*nadepnąć na nogę,* że wszelkie marzenia utworze„nia jednego ciała z pierwiastków różnych, i popę„dzenia na jedną drogę tych, którzy różnemi z prze„konania chodzą—jako marnujące siły narodu, „uważamy za szkodliwe narodowi, i pod pozorem „zaprowadzenia jedności, oddalające prawdziwą je„dność, w jedynie możebny sposób dającą się prze„prowadzić.... Raz jeszcze (powtarzamy), jedność „to potęga,—lecz wtedy tylko gdy ją składa ogół „złożony z ludzi, co się połączyli z dobrą wiarą, „w imię swych przekonań, co się spotkali na je„dnej drodze, ktorą każdy z nich szczerze uznał za „najkrótszą. Jedność bez tego warunku, splątana „czy spleciona za pomocą ustępstw wzajemnych, „odstępstwa od przekonań i frymarki niemi, wy„targowana, wyszachrowana, skradziona, lub wy„straszona na głupich, to tylko olbrzymia tkań pa„jęcza, którą wiatr pierwszy rozwieje”.

Tak więc *Wytrwałość* nie wierzy w wymarzoną przez *Ojczyznę* jedność, potępia ją jako zgubną dla narodu; nie wierzy w zapowiedzianą przez Bendlikońskie tajemne polskie państwo walkę moralną; ona chce jedności ale tylko na placu boju. Niestety! Demontowicz sprzedał ostatnią broń w Szwecji i dał drapaka z pieniędzmi. Zatem i ta nadzieja jedności stracona. Resztę uwag o tej jedności pozostawiamy samym czytelnikom.

Ameryka.

* *La Patr.* Otrzymujemy naraz z Waszyngtonu i z Richmondu wiadomości niepomyślne dla prowadzących się układów o pokój. W senacie jorkskim złożona została propozycja, że układy z południem nie mogą mieć miejsca, dopóki skonfederowani nie poddadzą się bezwarunkowo unjonistom. W Richmondzie, izba reprezentantów jeszcze dalej zaszła, przyjmując jednozgodnie propozycję ogłoszenia odezwy do ludnosci za dalszem prowadzeniem wojny. Jednocześnie senat i izba powołały jenerała Johnstona na wodza naczelnego armji skonfederowanych, w miejsce jenerała Lee, który odrzucił to stanowisko. Obok tych wielkich rezolucij, korespondencje z 25-go stycznia donoszą o kilku ważnych faktach. Powiadają, że skonfederowani chcą sami zburzyć Wilmington. Sherman koncentruje swe siły w Macpherson i sposobi się do ataku; korpus wyprawy związkowej przeciw Mobile, przybył już pod to miasto.

* *La Fr.* Okoliczności, wśród których powstała, nadają szczególne znaczenie depeszy donoszącej, że prezydent Lincoln zatwierdził postanowienie powzięte w kongresie, aby położyć koniec traktatowi wzajemności istniejącemu pomiędzy Kanadą i Stanami Zjednoczonemi. W tej mierze bowiem ma być powzięte nowe postanowienie, kładące również koniec traktatowi ograniczającemu siły utrzymywane przez oba rządy na jeziorach, które wspólnie zajmują, a które stanowią bardzo znacz-

ną część granicy kanadyjskiéj. Zerwanie pod względem handlowym, zerwanie pod względem wojskowym, takie jest znaczenie podwójnej téj uchwały. Nieprzychylność amerykańska względem Anglji nie mogła się w wybitniejszy sposób okazać. Czemże bowiem w istocie były te traktaty? Pewnym rodzajem tranzakcji pokojowej, umową bezwarunkową potrzebną dla utrzymania zgody pomiędzy dwoma sąsiadami. Wówczas gdy nadzór nad granicami odbywa się wspólnie, z równą z obu stron uwagą i równą przychylnością, łatwiej przeszkodzić zbrodniom, oszukaństwom i wszelkiego rodzaju wykroczeniom. Lecz jeżeli pomiędzy władzami wystąpi jakibądź antagonizm, wtedy wszystko inną przybiera postać; ludzie złej woli i rozbójnicy są panami położenia, pogwałcenia wzajemnych terytorjów ciągle się powtarzają, a granica, ten dotkliwy punkt dumy narodowej, staje się prawdziwem pudełkiem Pandory, z którego wyjść mogą najważniejsze zawikłania. Rządowi Stanów Zjednoczonych wiadome są nieuniknione następstwa postępowania jakiego wziął inicjatywę; wiadomo mu, że nawet podczas istnienia traktatów obu stronom z największą trudnością przychodziło utrzymanie na granicy jakiego takiego porządku. Wprowadza więc w rachubę nieuniknione zatargi, jakie podobne położenie spowoduje pomiędzy nim a Kanadą, a raczej pomiędzy nim a Wielką Brytanją. Czegóż więc chce?

* *La Patr.* Wojska brazylijskie, połączywszy się z armją jenerała Flores, spółzawodnika obecnego prezydenta w Montevideo, zajęły Salto, najważniejsze po stolicy miasto Urugwaju, oraz twierdzę Paysandu, panującą nad rzeką. Wojska te miały niebawem wyruszyć na Montevideo, dla oblegania téj stolicy.

Anglja.

* *La Fr.* Lord Palmerston, powiada jedna z korespondencij londyńskich, porozsyłał zaproszenia na wielki obiad *parlamentarny*, który ma się odbyć w Cambridge-house, w dniu 6 b. m. Tegoż wieczoru hrabia Granville, prezes rady ministrów, wyda obiad na czterdzieści osób dla przyjaciół swoich z izby parów. Nareszcie, dla uzupełnienia trójki uczt politycznych, p. d'Izraeli, jako przywódca opozycji w izbie niższej, pod tąż datą zgromadzi w salonach Grosvenor-Gate znakomitsze osobistości stronnictwa którego jest gwiazdą. Na wszystkich tych ucztach nastąpi zapewnie porozumienie się co do drogi jaką będzie należało postępować podczas rozpraw nad adresem. Mówiliśmy już, że w izbie parów adres będą popierali książę Cleveland i hrabia Charlemont. W izbie niższéj, sir H. Williamson przemawiać będzie za rządem, p. Hamburg-Tracy zaś poprze go.

Austrja.

* *Gen. Corr. Wiedeń, 4 Lutego.* Na dzisiejszem posiedzeniu komisji finansowej izby deputowanych, roztrząśnięto pozostałe rubryki budżetu ministerstwa stanu. Rubryka 15-ta—„Ogólny fundusz do dyspozycji,"—wywołał rozmaite wnioski. Referent radca dworu Dr. Taszek postawił wniosek wykreślenia całej pozycji 500,0000 złr. Minister stanu oświadczył, że rząd zadowolni się sumą 450,000 złr. Po licznych wnioskach, z których najniższy proponował uchwalenie 100,000, a najwyższy przemawiał za sumą 400,000 złr., przyjęty został wniosek Dra. Herbsta, stanowiący, że ogólny fundusz do dyspozycji ma wynosić 200,000 złr. Stosunek głosów był jak 17 do 13.

Francja.

* *Köln. Z. Paryż, 5 Lutego.* Na sekretarza rady tajnej ma być powołany p. Géry, osobistość całkiem oddana księciu Napoleonowi. Był on prefektem w Algierji za czasów jenerał-gubernatorstwa księcia, obecnie zaś jest prefektem w wyspie Korsyce.

Włochy.

* *Le Mon. Univ.* Spokojność w Turynie została całkiem przywrócona. Rząd uznał, że położenie rzeczy pozwala na rozpuszczenie do domów gwardji narodowej, którą zwołano 2-go b. m. Rada miejska wystosowała do tej gwardji proklamację dla podziękowania jej za dane przy tej sposobności dowody przywiązania do kraju i przychylności dla instytucij narodowych.

F. H. Duchiński i jego pisma.

List I.

Że rzeczpospolita polska, znaną jest z niepłodności politycznej, o tem dzieje dokładnie i stanowczo nas pouczają.

Okoliczności jéj rozwojowi sprzyjające, jak kilkakrotne usiłowania różnych sławian aby się z nią połączyć, mur rusinów i węgrów zasłaniający ją od pierwszych tatarskich i tureckich nawalnic, cywilizacja wreszcie łacińska, która jéj przyniosła gotowe wzory do praw i urządzeń się społecznych, wszystkie te, powiadam, okoliczności, istne sprzyjania losu, niepotrafiły zaradzić bezrządom i egoizmowi, które doprowadziły nie naród polski, gdyż tego nie było, lecz kastę arystokratyczną, panującą nad miljonami niewolników,—do rozkładu okropnego, do barbarzyńskiego rozpasania się w pijaństwie i chuciach bez hamulca, do rozhukanej jednem słowem swawoli, połączonej z pobożnością starostów Kaniowskich lub Januszów Radziwiłłów.

W dekompozycji ogólnej tej prześwietnej republiki, nietylko że zniknął jéj rozum, jéj byt polityczny, ale nawet jéj język i staroświeckie męztwo. Konfederacja barska, ani dwór Stanisława Augusta, dwie tak upoetyzowane karty XVIII wieku, wyjątkowością swoją nie mogą negować wyżéj przez nas wyrzeczonego zdania. Sodalisy bowiem barskie, byli raczej zjawiskiem średnich wieków, błędnych rycerzy, aniżeli częścią narodu powstającego w imieniu całego państwa. Błędni rycerze, powiedzieliśmy, mniej jednak ich odwaga, gdyż męztwo Puławskich i Dzierżanowskich nie uchroniło téj junatycznej kawalerji, od zarzutu który jéj Kreczetników zostawił: „przed kilkoma piechurami, uciekały całe bandy téj nieudyscyplinowanej jazdy." Co zaś do dworu Augusta, to ten jeżeli miewał czwartki literackie i zamiłowania artystyczne, to nie były one wynikiem dążności narodowych,—to zwrócone były gdzieindziej,—lecz prostem upodobaniem króla, który widział wiek swój na dworze petersburgskim i wersalskim.

Pogrobowcami „filii posthumi," arcy-spadkobiercami rzeczypospolitej nie byli możnowładzcy polscy, tylko ich dworscy, rezydenci, którzy za barszcz i kiełbasę, płacili im szablą na kreskach, a uległością pod batem marszałkowskim na dywanie.—Ci, przestając być potrzebnymi swoim panom jako klienci, a nie mogą się nadal utrzymać w kraju, wywędrowali na zachód, gdzie żołnierz był naówczas tak potrzebny: ztąd legjony, ztąd ułany, ztąd czarujące wspomnienia i rewolucja z 1830 i 1831 roku.

Rewolucja ta zostawiła po za sobą ruiny, a przed sobą emigrację,—która trzydziestoletnią propagandę polską, zamknęła manifestacjami, a nareszcie ruchawką z 1863 roku.

I co widzimy z tego krótkiego przypomnienia Polski przed i po za grobowej?

Oto to, że przed upadkiem rzeczypospolitej, byt jéj polityczny, nie był samoistny, lecz zależny zawsze od zachodu, a szczególniej od papieży; że istota jéj organiczna leżała tylko w arystokracji, i że z jéj upadkiem przeniosła się w szeregi szlachty licznej, ubogiej, która z historycznego nałogu, stała się zależną jak i jéj starsza brać, nie od gabinetów już wprawdzie, ale od rewolucji zachodnich.

Rewolucje polskie wywołane obcym podszeptem, przynosiły śmierć z sobą przy swojem poczęciu, gdyż arystokracja, ta prawdziwa stara Polska, obojętną była dla nich o tyle o ile lud wiejski był dla niéj obcym, niechętnym.—Powiemy więcej, że ile razy było powstanie w Polsce, tyle razy jego autorzy, klasa średniej szlachty, zmieszczaniona trochę, z dawnego nałogu i z braku zdolności samoistnej, oddawali zwykle kierunek spraw arystokracji, która je zawsze w ręce rządu ruskiego przelewała. Dowodzenie to jest tak prawdziwe, że na poparcie nie potrzebujemy nawet wspomnieć ani o Chłopickiem, ani o ks. Adamie Czartoryskim, ani o innych naczelnikach z 1830 roku.

Tyle wstrząśnień, zamięszań, tyle okoliczności które tworzą wielkich ludzi, nie dały Polsce ani jednego męża, ktoryby w sobie cały naród objął, któregoby nazwisko równym było hasłem, nie tylko dla szlachcica, lecz dla magnata, chłopa, mieszczanina, żyda i księdza.

Tak brak ludzi, obwiniania się o wzajemne zdrady, dostatecznym są potępieniem i wyrokiem na niezależność Polski.—Wojny z Rosją są prowadzone bez wiary, bo nie mają podstawy, bo są walką bratobójczą, buntem przeciwko prawom naturalnym, gdyż inaczej i Polska mogłaby stworzyć Iwanów III, pogromców Mongołów, lub Roztopczynów, którzy serce poświęcen kilkudziesięciu miljonów narodu, podpalają stolicę, niszcząc nieprzyjaciela, razem z relikwiami swoich dziejów.—Na to potrzeba mieć wiarę w wszystkie stany narodu, na to potrzeba aby naród był monolitem, który w starciu się z obcym żywiołem, z nieprzyjacielem z krwi-z rodu, wydaje genjusze postaciujące w sobie całe państwo.

Niech emigracja polska, niech pogrobowce rzeczypospolitej wskażą podobne imiona, a my uwierzymy w przyszłość ich marzeń.

Emigracja zawsze szlachecka, mimo różnych barw, które wpotrzebie przybiera, czuje te prawdy doskonale, i wie że Polska, która przez dziesięć blizko wieków nie była zdolną utworzyć centralizacji państwowej, z której by promieniował wpływ na pobratymcze ludy, nie będzie wstanie jéj stworzyć, teraz kiedy naród cały już do niej nienależy.

Licząc jednak na ewentualności jéj marzeniom przychylne,—prawdy stare i namacalne, chce ona sofistycznemi teorjami przed Europą zasłonić.

Wrazie bowiem, gdyby ktoś chciał odtworzyć Polskę, jakie granice mogła by emigracja wskazać temu ewentualnemu jéj restauratorowi?

Granic od strony Rosji, Polska nie miała i nie ma; językiem, obyczajem, twarzą i w większej części wyznaniem nie różni się także od niéj, gdyż tym samym narzeczem, rozmówić się można tak w gubernji lubelskiej i w okolicach Lwowa, jak w gubernji moskiewskiej lub saratowskiej.

Emigracja jednak która potrafiła wskrzesić wynalazki z czasów Faraonów, która umiała wydać na świat autora dokumentów urzędowych, niezatrzymała się i w obec tej trudności. Szukajcie a znajdziecie, mówi pismo święte; król Adam I zaczął szukać i wynalazł F. H. Duchińskiego,—kijowianina.

Mąż ten uczony, po długiem rozmyślaniu doszedł do téj prawdy, że jeżeli rozum ludzki jest wstanie tworzyć abstrakcyjne, a jednak żyjące w umysłach postacie jak Faust, Manfred, Gustaw lub Konrad Walenrod, dla czegóżby ten sam rozum niepotrafił stworzyć abstrakcyjnego państwa polskiego?

Na ziemi niema granic Polski niezależnéj, naród jéj cały, z małemi odcieniami jest ten sam co i ruski,—w dziedzinie więc utopij, w krainie nadpowietrznej trzeba było rozsperować polska od rosjanina.

Goniąc za rozwiązaniem tego zadania, p. Duchiński doszedł do innych rezultatów, jak te których ponim emigracja się spodziewała.

Dotąd wszyscy dziejopisarze Polski, najbardziej nawet rozexaltowani poeci, odseparowywali swoją ojczyznę od narodu ruskiego, który uważali jednak za jednoplemienny z sobą — i jako taki mający prawo do konfederacji slawiańskiej.

Pan Duchiński poszedł drogą przeciwną. Mieszkańcy powiada on nadwiślańscy i ci którzy mieszkają nad brzegami Dniepru i Dźwiny i ci wreszcie którzy z wielkimi książęty kijowskiemi przenieśli się do Moskwy są jednego i tegoż samego rodu, języka i wyznania, gdyż dogmata prawosławne są prawie też same co i katolickie.

Jedność ta istniejąca od wieków, nie może być niczem rozerwaną w przyszłości.

Dotąd więc uczony kijowianin, niemija się z prawdą, gdyż tej niepodobna mu było zanegować, lecz zbliżamy się właśnie do jądra jego systematu, który jest, być może, najciekawszym fenomenem rozumu ludzkiego w dzisiejszym wieku; lecz niedzie zatem aby jako taki, mógł być uważany jako sumienne dzieło pewnego dziejopisarza, z którymby się można było zgodzić.

Nim przejdę w nadpowietrzne sfery, w których p. Duchiński wybudował Polskę, a do piekła strącił Moskwę, na największą „chwałę Imienia Twojego i świętych Twoich" (obacz modlitwę p. Duch. na wstępie do pierwszego tomu str. XXXV) i na największą pociechę ks. wojewody;—otóż nim zniknę, *Panie w ręce Twoje powierzam mój rozum!* w psychiczno - mytologiczno - czyscowych zaciekaniach się uczonego kijowianina, uważam za stosowne, przestrzedz moich czytelników, że w następnym liście nie będą mieli do czynienia z mieszkańcem Bedlam-house, lecz z najswobodniej i najprzytomniej jeszcze żyjącym korespondentem z Paryża. Jeżeli zaś który z czytelników naszych, obałamucony stylem p. Duchińskiego który pisze à la „pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego" pójdzie dlań tworzyć komentarze do domu Bonifratrów, to niech grzech ten spada na głowę kijowianina, gdyż korespondent przedwcześnie, ręce jak Piłat od wszelkich następstw sanitarnych umywa.

Fouque o powstaniu.

(ciąg dalszy, patrz N. 29.)

Plan wojenny komitetu ogranicza się na tem: *zbrojne demonstracje.*

Można zrozumieć całe niebezpieczeństwo, na jakie narażają te *demonstracje*, tych co biorą w nich udział. Pomimo swej nadzwyczajnej ciemnoty, *rząd* wie to lepiej od kogokolwiekbądź; dowodem tego, że aby skłonić oddział jaki do wyruszenia, obowiązany, zmuszony jest kłamać, oszukiwać; dowódcom, żołnierzom obiecuje złote góry, i nigdy nie dotrzymuje połowy swych obietnic, naprzód przez *oszczędność*, potem przez niedbalstwo i głupotę.

Żadne działanie pojedyncze nie jest w związku z działaniem ogólnem; wszystko idzie według powiewu namiętności, pojęć, osobistych interesów każdego; a w tym potworze nazywanym *organizacją rządu*, dowódcy kradną sobie wzajemnie (miłe współzawodnictwo) ludzi, a ludzie zbiorowo kradną dowódców, zaciągając się jednocześnie do kilku oddziałów. — Głupsi od wróżbitów, ajenci komitetu, mogą spojrzeć sobie w oczy bez roześmienia się.

Zaczyna się drama,— ponura straszna, pomimo śmiesznych ram.— W tych czasach wojna ma tylko jedną modłę, jeden kształt zawsze jednaki. — Trzy akta się nie zmieniają.

Wyobraźcie sobie, na odosobnionej polanie, tuż po borem, wśród najgłębszych ciemności nocy, scenę fantastyczną zejścia się. Ludzie przybywają ze wszech stron po dziesięciu, po dwudziestu; po całem polu we wszystkich kierunkach, przesuwają się tajemnicze, milczące bandy, postępujące z zwieszonemi głowami.

Tam czeka jeden człowiek, często sam, czasem w towarzystwie kilku oficerów, dosyć odważnych, aby się narazić na niebezpieczeństwa tajemniczej awantury. Ten człowiek, to factotum, zastępca dowódcy, major, nakoniec ten co się miesza do wszystkiego.

Dowódca, pułkownik, jenerał? O! ci nie wystawiają się na tak piękne niebezpieczeństwo. Znajdą się dalej. Szacowne zdolności, szacowna osoba tych ludzi, nie powinna być tak nieroztropnie narażona, bo ten pierwszy akt, może doznać krwawych zmian. Rozbudzony austrjak, może wpaść na ucztę, wszystko pozabijać, wszystko zabrać (często się to zdarzało).

Czy wszyscy są? Przynajmniej nikt więcej nie przybywa.

Major liczy i przelicza; na liście ma 400 ludzi, brak 150. Wprawdzie komitet, który obiecał 400 karabinów przysłał ich 200. Z tego uzbroi się kosynierów w królestwie (ktorych nigdy się nie uzbraja). Są jeźdcy, ale liczba koni jest niedostateczne.—Temu wszystkiemu trudno zaradzić; natenczas pośród ciemności, rozpoczyna się nieład; ludzie rzucają się na wozy i chwytają co popadło: karabiny, pałasze, pistolety, ładunki, ładownice, buty, nakrycia głowy, uzdy, siodła, i t. p. Major wydobywa pałasz, uderza na prawo, uderza na lewo i przywraca milczenie.—W przywróconym porządku, porządek jest niepodobny, niemożliwy. Dla czego? Bo komitet, który nadaje sobie tony, wynosi się, pyszni się w swej niezmierzonej głupowatości, sam siebie przewyższył w głupocie.

Czy wiecie kto przejrzał tę broń, naładował, ułożył te skrzynie i wozy, policzył ładunki, umieścił te przedmioty? Tchórzowaci aptekarze, gadatliwi adwokaci, ciemni i głupi panowie, egzaltowani kapelani i kobiety.

Brak podkładki pod siodło, zapomniano jej.— Siodło bez niej położone na konia, skaleczy go; ale *co robić*?—Bagnety nie zdadzą się do karabinów; ucha ich za wązkie; należą do innych karabinów.—Karabiny nie mają stempli. — Ładunek nie wchodzi w lufę.—Brak pistonów, lub te co są, nie zdadzą się do brandrurek, za grubych lub za cienkich.—Ten uskarża się na buty, które mu dokuczają, ten znów na czamarkę, która go ciśnie; ten na czapkę; tamten na łańcuszek od munsztuka, który nie da się dopiąć.—Ludzie są zniechęceni temi strasznemi w swej błahości rzeczami. — Oficerowie zarumieni od wstydu, płacząc z wściekłości, wołają: Naprzód!

Bo trzeba wyruszyć; nie podobna się cofnąć.— Świt nadchodzi, patrole przechodzą i mogą zobaczyć.—Jeżeli rosjanie są w przodzie, austrjacy są z tyłu.

W tej chwili, jeżeli patrol zaskoczy oddział, a dowódcą tego ostatniego jest polak, rzucają broń, poddają się i już po wszystkiem.—Jeżeli dowódcą jest cudzoziemiec, żołnierz, potrafił on otoczyć się kilku ludźmi odważnymi, z determinacją, nakazuje austrjakom pójść swoją drogą; jeżeli nie pójdą, wystrzeliwa się ich i droga jest otwartą.

Oddział czasem należy do silniejszego korpusu, którego części łączą się, i banda niknie, zaciera się w nocy.—Pierwszy akt jest skończony.

Za dnia, jest się w Królestwie; każdy krzak może ukrywać nieprzyjaciela; idzie się ze smutkiem, ze zniechęceniem.—Oficerowie (jeżeli są ludzie serca) usiłują podczas marszu uszykować tę trzodę baranów, która zmniejsza się jak kula śniegowa na słońcu.—Kosynierowie (których miano uzbroić) znikli; dobrze zrobili, stanowili tylko kłopot.— Rozdzielają się, *urządzają* się lepiej lub gorzej, najgorzej jak można.—Potem przychodzi głód (nie dla sztabu, który zawsze ma co jeść).—Idzie się do chłopa, który daje z niechęcią, a który nie dałby gdyby nie widział karabina na ramieniu żebraka-powstańca.—Idzie się do pana, który daje skąpo.—Ukrywa się w lesie.—Szyldwachy tchórzą i nie zbyt oddalają się od biwaków.—Oficerowie tchórzą i nie odbywają rondów dla oznaczenia po sterunków.—Drżą i cierpią wszelkie trudy z powodu wszystkich klęsk.—Człowiek osłabiony, wynędzniały, wychudły, nie śpi.—Gdyby rosjanie go nie rozbroili, głód i brak snu rozbroiłyby go.

Pewnego dnia, najśmiejsi maruderzy powracają do obozu, bledzi, przerażeni.—Jedno słowo tylko, przebiega wszystkie usta: *Moskale*! rosjanie!!—Najtchórzchliwsi już uciekają.—Biją w bębny, ogień z ręcznej broni rozpoczyna się, działo grzmi (rzadko); polacy straciwszy głowę, migają się przed ogniem nieprzyjacielskim, bez komendy, bez sygnałów do kierowania nimi.—Kawalerja moskiewska przypuszcza szarżę do tego przerażonego pospólstwa, chcącego być ludem w powstaniu; i wszyscy uciekają.—Sztab już jest daleko, drugi akt się skończył.

Następuje ucieczka i jej przerażenie, forsowne marsze, znużenie, bezsenność, obłęd z nadzwyczajnego przestrachu. Rzucają broń; zakopują; lepiej byłoby ją rzucić do oceanu, straconą jest dla wszystkich.

Wodzowie schronili się do Lwowa lub Krakowa. Oni są panami, a konie ich szybko idą.—Wycieńczony powstaniec przybywa na granicę. —Austrjak żartuje sobie z niego, rozbraja go, jeżeli jest jeszcze uzbrojony, sadza go na bryczkę i wiezie do więzienia.

Rys charakterystyczny: powstaniec skoro tylko jest aresztowany zmienia fizjonomję: śpiewa i śmieje się; jeżeli mu zostało kilka krajcarów, kilka kopiejek z jego żołdu, kupuje cygara żołnierzom, którzy go wzięli do niewoli.—Teraz pewny jest, że dostanie jeść, a niebezpieczeństwo nie wielkie, jeżeli nie jest panem lub francuzem (w takim razie nie odpowiadam za niego).—W więzieniu spisują z niego *protokuł*. Pozostaje tam kilka dni, potem go wyrzucają za drzwi. Obiecuje pracować i biegnie zaciągnąć się do bandy.

Dowódcy są we dworach; *organizują* i wkrótce znów się ukażą. — Ohydna farsa jest skończona; trzeci akt został odegrany.

Czy się to często zdarza?—Co dzień.—Tylko te zbrojne demonstracje znacznie się przetwarzały nie zmieniając charakteru.— Naprzód wielu poległych (marzec, kwiecień, maj, czerwiec 1863); potem mniej poległych (lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad 1863).—Nakoniec prawie wcale poległych; uciekano nim nieprzyjaciel się zbliżył na strzał karabinowy.—Było to na uragowisko, na pośmiewisko kozaków, którzy ścigali nas rzucając poniżające obelgi i dając ognia. — *Prędko, prędko!* wołali, *uciekaj prędzej; biegnij, biegnij, na drugi raz, nie umkniesz.*

Niedorzecznie podawano za zasługę powstaniu, długie jego trwanie.—Taki to skutek niewiadomości!—Ale trwałoby wiecznie, gdyby Austrja nie była ogłosiła stanu oblężenia w Galicji.—Dopóki polacy mieliby pieniądze, zawsze by znaleźli głupców i nędznych żebraków, dla przedstawienia rosjanom haniebnego widoku haniebnej ucieczki.

Jaki jest po nad tym całym chaosem ogólny grunt pojęć?—Czy doświadczenie otworzyło komu oczy? —Czy nakoniec zrozumiano, że nie ma ocalenia bez ludu?

Wcale nie.—Pojęcia pozostały temi samemi ciasnemi pojęciami, których nic nie potrafi zmienić.

Wściekłość szlachectwa ogarnęła wszystkich.— Niema ani jednego chama, który nie przemawiałby jak pan, jeżeli był w powstaniu.—Rozdwojenie też pomiędzy stronnictwem polskiem a ludem jest niezmierzone.—Przepaść dzieląca szlachtę, wyższą lub drobną od włościan, staje się coraz głębszą, coraz bardziej niepodobną do przebycia.—Pan powiada głośno: *Wolność dla włościan*; a po cichu tonem pogardy: *Poddaństwo nie warte zachodu.* — O ta szlachta, czy jest ślepą, czy jest głuchą? Najlepsi z nich są jeszcze źli!

W pragnieniu podburzenia włościan (jakby mieli to pragnienie), słowa ich to rozum, zdrowy rozsądek; a w praktyce postępowanie ich z przodu, wprost, bez ostrożności i względów, stanowczem zaprzeczeniem zdrowego rozsądku.— Ksiądz, król zakonu, możnowładca w klasztorze i we wsi; pan, król pokolenia; nie chcą nic zmienić, nic ulepszyć. Przeciwnie. — Rosjanie utrudniają im panowanie, biorąc stronę tej *dzikiej zwierzyny, chłopów*,—trzeba wypędzić rosjan.—Drobna szlachta, niewolnica księży, niewolnica panów, pomaga im, głupio poświęca się projektowi pełnemu sprawiedliwości na pozór, występnemu w gruncie.—Poniżają ją; szydzą z mieszczaństwa, które uszlachetnia się i nadyma dumą, popychając go na nieuniknioną rzeź: „*Nie są ani poddanymi, ani panami, więc są niczem?*" mówią ze śmiechem.

Kobieta, jak starożytna westalka, utrzymuje święty ogień.—Nie wygasające ognisko jest w ludności żeńskiej.

Kobieta buntuje się raczej przeciwko mężczyznom, którzy są nicościami, jak przeciw rosjanom. Szuka rozrywki, niebezpiecznej zmiany pożerających ją nudów.- Zadawalnia straszliwą fantazję, a jej namiętna dusza nie pozwala jej zrozumieć tajemnicy pobudek nią kierujących (tajemnicy jawnej dla każdego spostrzegacza). — Księża popchnęli ją na stoczystość religijnego fanatyzmu, który bierze za patrjotyzm, i oto słaba opętana, zjeje ogień i płomienie.

Loika jej nie jest zbyt silna. — Nie widzi przeszkód swym nieskończonym nadziejom: ,,Najświętsza Panna tak chce."—Niezawodnie na to nie ma odpowiedzi i nikt nic nie piśnie.—Tylko wypadek, w swej surowości, zbyt często rozwala całe rusztowanie. — Ale liczy ona na Francję, to jest ostateczna jej nadzieja, której jej poczciwe serce i zdrowy rozsądek nie nakłada żadnych warunków.

Nie tak się dzieje z mężczyzną, którego niepokonana duma nie ustępuje pierwszeństwa, niepokonanemu lenistwu. — Chce on Francji, przywołuje ją z całego serca, potem mówi: „kiedy przywróci mi wolność (uciskania ludu), niech sobie odejdzie. Ja nie Rzym."

Francja w umyśle polaków jest tem, czem major w armji powstańczej: *do wszystkiego*. — Oni nie chcą się zbyt trudzić.

Gdyby nieład nie był najwyższy, kobieta by go utworzyła swemi knowaniami, oddzielnemi intrygami, osobistemi, a niewytłomaczonemi przywiązaniami i antypatjami, a szczególniej swą przewagą nad wszystkiemi.—Dla tego kłopoty są wielkie; w całym języku jest tylko jeden wyraz; *co robić?* i w rzeczywistości wszystko jest trudnem. — Jak tylko staje zawada, jak co nie idzie samo przez się, to już jest *zdrada*, przez którą następuje zniechęcenie.

Kobieta lubi tajemnicę, spiskowanie, ściśle, wzburzone kółka. Ona tworzy towarzystwa tajne, komitety różnych barw, a zatem i nieprzyjazne fakcje, które się szarpią i jedne sprzeciwiają się projektom drugich. Te nieustające spiski narażają bezużytecznie mnóstwo istot i tworzą współzawodniczące ambicje, które po nad interesa zasad stawiają namiętności osobistę, wyradzają nieufność, porzucenia—nawet zdradę. Te tajemne zgromadzenia zamiast oświecić naród, zepsuły go.

Świat ten stracił wszelkie pojęcie o dobrem i złem.—Patrjotyzm, powstanie są płaszczykami, któremi okrywają się wady moralne i fizyczne tego biednego pokolenia ludzi zużytych, którym brak zarazem i głowy serca.—Kraków, Lwów są ukochanemi miastami, ulubionemi Kapuami, gdzie zbierają się grupy tej *pracowitej młodzieży*, która nie pracuje nad niczem, nawet nad sztuką wojenną.

Powietrze jakim się oddycha jest zakażone, niezdrowe. — Zadziwiająca mięszanina cynicznego kłamstwa, fanfaronady, świętoszkowatej obłudy; tylko za pomocą udania, podstępu, można postępować omackiem pośród ciemności.—Ten co cię ściska, zdradza cię.—Ten co ci podaje rękę, oszukuje cię. — Przyjaciele, obojętni nieprzyjaciele, składają sobie pocałunek pokoju na ustach i oszukują się w danej chwili.

Wszędzie, naokoło, mówią o zwycięstwach.— Zdawałoby się iż się jest pośród pokolenia arabskiego, opowiadającego odyssee pustyni.—Słuchając jej, zdaje się, że te dusze są pełne.—Po za brzegi wychodzi ich miłość, gwałtowny patrjotyzm.—Nie mylcie się, wypacają próżność i ukrywają zimną obojętność.—Te bezsilne serca żyją i żywią się nadzieją, tem wiecznem tchórzostwem serca ludzkiego!

Obojętność jest tak wielka, iż z pomiędzy szlach-

ty, jest, wielu nawet, takich, co ośmielają się nie być *powstańcami!*—Pozostają w domu, pragną zwycięstwa i ograniczają się na pragnieniu.

Powstaniec gada, gada, i bije się dopiero w ostateczności—kiedy wyczerpał wszystkie kłamstwa, wszystkie pozory.

Powstaniec w Krakówie nie ma krajcara w kieszeni.—Biegnie do komitetu, żąda pieniędzy i powiada: „Będę walczył wraz z tą a tą bandą która wychodzi."—Kłamca udaje się do Lwowa odegrać tę samą komedję i powraca znów do Krakowa.—Pić, grać w karty, kłamać, być kawalerem *servente* jakiej obywatelki-*bohaterki*; to całe jego życie.—Nikogo to nie oburza.—Komitet daje przykład za pośrednictwem swych ajentów.—Wydatki liczą się na miljony, a pożyczki przymusowe, potrojone podatki, skromne ale święte dary robotnika paryzkiego, składki otwarte w całej Europie, płyną jak ciche strumyki, dla powiększenia tej złotej rzeki, opasującej nieczystemi rozkoszami tych *bohaterskich* patrjotów.

Czułość wygasła — egzekucje, więzienia, wygnania nie wzruszają ich.—Sumienie milczy, popełnione morderstwa nie pozostawiają żadnych śladów, w nikim nie budzą odurzenia, wzdrygnięcia, przerażenia.—Życie drugiego, jest niczem.—Fanfaronada, cynizm, przeciwnie przesadzają wybryki i zbrodnie.—Chwalą się wymierzonemi podłościami.—Czerpią próżność ze wszystkiego, z morderstwa, jak i z reszty.

Nieprzyjaciela nie atakują już z frontu, walecznie i odważnie.—Uderzają go z tyłu, po tchórzosku, z obelgą, nożem. (*d. c. n.*).

Uwaga co do kwestji włościańskiej.

(nadesłano z Łomży).

Nikt nie zaprzeczy, że włościanin polski był zupełnie zapomniany przez szlachtę, która go zrobiła podobnym bardziej do machiny, aniżeli do człowieka. Prawda ta tak dobrze wiadomą jest każdemu z nas ruskich, przemieszkujących w Polsce, że przytaczanie faktów na jej potwierdzenie byłoby zbytecznem.

Oto dla czego na obowiązku instytucji do spraw włościańskich i w ogóle całego zarządu wojenno-policyjnego leży wielkie i trudne zadanie: postawić włościanina, który teraz już otrzymał swobodę, na takim stopniu, aby wykorzenić w nim zupełnie resztki poprzedniego wpływu szlachty, albo lepiej mówiąc, skłonić go do tego aby był samoistnym. Ale że instytucje połubowne i władze wojenno policyjne, ze względu na obszerność swych zajęć, nie mogą wnikać we wszelkie szczegóły, a do tego jeszcze bardzo wiele ludzi, składających te zarządy, jako niedawno z Rosji przybyli, nie zdołali jeszcze obeznać się z charakterem polskiego osadnika pod wszelkiemi względami, przeto pragnąc przyczynić się do dobra ogólnego, nie mogliśmy pominąć milczeniem nader ważnej okoliczności, jaka nam się przytrafiła.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że włościanin polski przywykł widzieć w każdym człowieku, stojącym w świecie wyżej od niego, swego pana, i dla tego przy rozmowach z taką osobą, rzadko który z włościan wypowie wszystko co czuje, a mianowicie w teraźniejszych czasach, kiedy jeszcze świeżo stoją w pamięci każdego, wszystkie okropności, dokonywane przez terrorystów podczas rewolucji;—oto dla czego fakt, który wyłuszczyć chcemy, sam przez się nader ważny i mogący pociągnąć złe następstwa, mógł przejść w niektórych miejscach niedostrzeżonym. Oto w czem rzecz: wiadomo wam napewne, że w jednej wsi włościanie objawili zażalenie na nielegalne przezwaczenie im za sołtysa włościanina z ich wsi, który przez zgromadzenie nie był wybrany na ten urząd, lecz samowolnie udał się do miasta, gdzie wykonał przysięgę wiernopoddańczą i otrzymał znak ustanowiony. Fakt ten interesujący sam przez się, ale ważniejsze nad wszystko okoliczności towarzyszące mu. Chociaż za wiarogodność ich niepodobna zaręczyć, jednakże pragnąc podzielić się z czytelnikami wszystkiem co nam wiadomo, wspomnimy tu o pogłoskach w tej sprawie. Mówią naprzykład, że mianowany sołtys brał czynny udział w buncie, a że wybory osób urzędowych dokonywane były jeszcze w samym początku uspokojenia kraju, przeto grożąc spółbraciom swoim zemstą terrorystów, w razie denuncjacji, udał się, skoro zawezwani zostali sołtysi na przysięgę, do miasta, a zsadziwszy w drodze z wozu rzeczywistego sołtysa, przyjechał sam i wykonał zamiast niego przysięgę wiernopoddańczą.

Jesteśmy w zupełności przekonani, że podobny wypadek stanowi rzadki wyjątek, ale że jest najzupełniej możebnym, przeto uważaliśmy za powinność, podać tę okoliczność do powszechnej wiadomości. *S.. I.*

Moskowskija Wiedomosti.

Podajemy czytelnikom naszym artykuł wstępny *Moskowskich wiedomosti* z 16-go stycznia Nr. 12 wraz z odnoszącym się do niego listem moskiewskiego gubernijalnego marszałka szlachty: W ostatnim czasie staliśmy się przedmiotem nieustannych gadanin tak w prasie krajowej jak i zagranicznej,—gadanin nader dziwnych, niezwykłych. Rzecz idzie już nie o nasze opinje, nie o kierunek, jakiemu gazeta nasza służy za organ, nie o nasze sprawy prywatne i okoliczności; ludzie zajmujący się nami, śledzą każdy nasz krok i wiedzą o nas to, czego my sami nie wiemy. Ludzie, okazujący nam taką uwagę, koncentrują teraz na kwestję nader dziej interesującą, na kwestję naszego istnienia. Początek tego ruchu w naszem dziennikarstwie, dany został przez jedną z gazet petersburgskich, *Golos*, gdzie przed niejakim czasem, jak pamiętamy ze dwa miesiące temu, było po prostu objawione, że istniejemy na mocy jakiejś względności, która nam okazywaną jest do chwili, do czasu. Pseudonim Schedo-Ferroti, który stał się tak znanym publice ruskiej, wystąpił niedawno w gazecie *Indépendance belge*, gdzie i bez tego, pod pozorem korespondencji z Petersburga, komunikują się rzeczywiście biuletyny o stanie zdrowia, pod którymi chociaż nie jest podpisywane niczyje nazwisko, ale mogłoby się z najzupełniejszem prawem podpisać owo wyż wspomnione *nom de plume*, wystąpił z wiadomością o stanie naszych spraw. Uważa on nader łaskawie, podobnie jak i gazeta *Golos*, że należy pozwolić nam wlec nasze istnienie, ale podług dziwacznej, tak właściwej temu pisarzowi sprzeczności zdań, objawia publiczności zagranicznej, że działaliśmy w zupełnej zgodzie z rządem i że jednocześnie działalność nasza była nadużyciem i bezprawiem, za które każdy inny na naszem miejscu, poniósłby zasłużoną karę od rządu. Zaraz potem, rozmaite gazety petersburskie, a mianowicie *St. Peterburgskija Wiedomosti* wspomniały o jakichś niby naszych planach i domaganiach się, o tem iż usiłujemy zyskać położenie uprzywilejowane, o tem iż wchodzimy w rozmaite przymierza. W gazecie *Wiest'* powiedziano, że wchodzimy w przymierze z doktrynami burzącemi a w *St. Peterburgskich Wiedomostiach* było wyrzeczone, że wchodzimy w przymierze z mieczem; w dziś otrzymanym numerze *Golosu* twierdzą, że wstępujemy w przymierze z jakiemś nieznanem nam stronnictwem *krepostników* (może polskiem albo niemieckiem). Tak więc jednocześnie znajdujemy się w przymierzu z nieznanemi zasadami demokracji i socjalizmu, i stronnictwem wstecznem i jeszcze z mieczem! Ileż tu allegorji, ile rozmaitych poglądów, jakież niemożebne położenie! *St. Peterburgskija Wiedomosti* doprowadzając nas do związku z mieczem konkludują zarazem, że od miecza zginiemy; w naiwności swej to dziecię natury, owo *enfant terrible* dziennikarstwa petersburgskiego *St. Petersburgskija Wiedomosti* dodaja, że nie one nas żałować będą, jeżeli zginiemy. „My żałować nie będziem!" wykrzykują owe *Wiedomosti*.

Wśród tych wszystkich uprzejmości, których nie wyszczególniamy, śród tego cynizmu dziennikarstwa, zostającego pod cenzurą, która osłania osobistość ludzi od napaści a moralność społeczną od skandalów, słyszymy, dzięki Bogu, jeden głos prawdziwie uczciwy,—głos gazety, z którą zdarzało nam się spierać, ale z którą w wielu nader rzeczywistych kwestjach postępowaliśmy jedną drogą, opierając się na jej społeczności i zachowując zawsze dla niej serdeczny szacunek. Mówimy tu o *Ruskim Inwalidzie*, któremu w ostatnich czasach przychodziło w każdym numerze występować w naszej obronie przeciw zagranicznym gazetom polskim, równie jak i przeciw gazetom petersburskim, które przyjacielsko spotkały się z pierwszemi w życzliwości ku nam. *Ojczyzna* i *Golos*, *St. Petersburgskija Wiedomosti* i Schedo-Ferroti, albo petersburgski korespondent *Indépendance belge*,—jakież to, zdawałoby się kontrasty! A jednocześnie jakaż wzruszająca zgodność między niemi, w kwestji co do naszego istnienia!

Wiemy bardzo dobrze, iż nie ci panowie zapragną przedłużenia naszego istnienia, albo że nie oni żałowaliby jego przerwania; ale nie pojmujemy jakie prawo, albo jaką zasadę mają gazety petersburskie komunikować rozmaite brednie o naszych sprawach i mówić o przedsięwziętym jakoby zamiarze usunięcia się od wydawnictwa *Moskiewskich Wiedomosti.* Kto im powiedział, że spotykamy przeszkody w dalszem trwaniu naszej działalności? Kto im powiedział, że dobijamy się o jakiś tam przywilej, dla tego aby przedłużyć naszą działalność? Gdzie w naszej gazecie wyczytali cokolwiek, usprawiedliwiającego ten wniosek? Z jakiego źródła zaczerpnęli tę wiadomość? Kto ich upoważnił do przemawiania za nas przed publicznością? I jakiegoż przywileju żądamy? I co to takiego przywilej? Czy te gazety chcą powiedzieć, że mamy niegodne życzenie wyłudzić u rządu skarbowe wsparcie i oddać się do rozporządzenia tej lub innej osoby rządowej, chociażby to było i zjawnym uszczerbkiem skarbu, moralności społecznej i innych osób rządowych? Nie, tego one powiedzieć nie mogą. Mogą one posądzać o podobne wymagania kogokolwiek z pośród siebie, ale nigdy redakcji *Moskiewskich Wiedomosti.* Czy nie chcą czasem powiedzieć, że pragniemy zyskać od tego lub owego zarządu prenumeratorów obowiązkowych? Czy chcą powiedzieć, że pragniemy dobić się przywileju nie płacenia poczcie pieniędzy za przesyłkę naszej gazety? Nie, nikt tego powiedzieć nie może. Pozostawiamy innym korzystanie z tych wszystkich przywilejów, a sami nigdy z nich nie korzystaliśmy i w jakiembądź położeniu znajdowalibyśmy się, nigdy z nich korzystać nie zapragniemy. O jakimże więc przywileju napomykają gazety petersburgskie w swych napaściach na nas? Nie napomykają one, ale wprost mówią, że pretendujemy do przywileju wydawania naszej gazety bez uprzedniej cenzury. Z zeznań tych gazet okazuje się, że nie jesteśmy zadowoleni z położenia naszego pod cenzurą i pragniemy wydobyć się z tego położenia. Pozostawmy tym gazetom znajomość lepszą naszych spraw, aniżeli my sami ją mamy; przypuśćmy, że one z zupełną dokładnością roztrząsają nasze życzenia; pytamy więc, cóż tak krzywdzącego w tem życzeniu? Cenzura uprzednia uznana jest w całym świecie za ustawę niezadowalniającą; i u nas rząd uznał ją za niezadowalniającą, tak że już od 3 lat gotuje się nowa ustawa dla naszej prasy, przez którą ma być, przynajmniej w części, zniesiona cenzura uprzednia. Skoro cały świat uznaje ten systemat za niezadowalniający, to czemuż dla nas byłoby krzywdzącem poczytywać ją za takową? Cóż może być krzywdzącego w życzeniu wyswobodzenia się od takiego systematu, który podług powszechnego uznania, jest nieodpowiedni, ścieśniający i szkodliwy? Ale, powiadają nam, jakie prawa ma ta lub inna gazeta domagać się wyswobodzenia od cenzury, kiedy inne wydawnictwa powinny zostawać pod cenzurą? Nie wiemy, jaka gazeta może tego wymagać, ale zawsze sądzimy, że każda gazeta porządna może tego pragnąć. Jeśli to przywilej, to przywilej uczciwy, którego nie wstyd zapragnąć. Projekt nowej ustawy o prasie dopuszcza istnienie wydawnictw bez cenzury; ale w nim, jak widomo, oswobodzenie od cenzury dozwala się nie jako prawo ogólne dla wszystkich; ustawą tą pozostawione jest rządowi uwalnianie tego lub owego wydawnictwa od cenzury, skoro zapragnie tego redakcja, a rząd nie znajdzie ku temu przeszkód ze swej strony. Czemże rząd będzie kierował się przy dozwalaniu jednym wydawnictwom wychodzenia bez cenzury, podczas gdy drugie będą zostawały pod cenzurą? Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, rząd będzie uwalniał od cenzury osoby, których sposób myślenia jest znany, i te wydawnictwa, które zdołały uzyskać powszechne zaufanie, przekładając je nad te które owego zaufania nie zyskały, albo które nie zdołały jeszcze wyróżnić się w swej dążności. Ztąd jasno wynika, że jeśliby kto w obecnym czasie zapragnął dla siebie uwolnienia od cenzury, to ten zapragnąłby tylko takiego położenia, które podług projektu nowej ustawy o prasie, uznane jest za normalne. Jeśli rząd uważa za potrzebne utrzymać cenzurę i na przyszłość, z warunkiem, aby uwalniać od niej tylko tych, których uzna zasługującymi na zaufanie, to może on i teraz okazywać ufność jednym przed drugiemi. Istota rzeczy nie zmienia się przez nową ustawę; przestępstwa prasy możebne są i teraz, przy istnieniu cenzury; przestępstwa wiadomego rodzaju i teraz narażają winnych na kary, sąd, wstrzymanie lub zabronienie wydawnictwa. Różnica może istnieć tylko w sposobie poszukiwania i karania, oraz w nowych formułach praw. U nas i teraz są prawa, określające występki i przekroczenia dokonywane przez prasę; prawa te będą inaczej wyrażone; może być będą w nich usunięte niektóre ograniczenia ścieśniające co do przedmiotów, podlegających jawności lub roztrząsaniu przez prasę. A więc kto przy prawach istniejących, określających granice wol-

ności dla prasy, zapragnąłby przyjąć na się zupełną odpowiedzialność, ten, w razie spełnienia takiego życzenia, bynajmniej nie znalazłby się w położeniu uprzywilejowanem. Przywilej zacząłby się dopiero wtedy, kiedyby mu dozwolono dotykać się tego, co zabronione innym. Na mocy Najwyżej zatwierdzonych przepisów, nie wolno naprzykład, podawać drukiem narad, odbywających się na wyborach szlacheckich, bez szczególnego zezwolenia w Petersburgu ze strony ministra spraw wewnętrznych, a w Moskwie ze strony jeneral-gubernatora; przyczem koniecznym jest obowiązkiem, aby zakomunikowane wiadomości odznaczały się ścisłością najzupełniejszą. Przepis ten ma teraz moc obowiązującą dla wszystkich wydawnictw, i ta gazeta znajdowałaby się w położeniu uprzywilejowanem, któraby, podobnie naprzykład jak gazeta *Golos*, donosiła o teraźniejszych wyborach szlacheckich w Moskwie, wiadomości nietylko nieprawdziwe, ale przytem z janym i złym zamiarem, błędne, z czego można wnioskować, że te wiadomości drukowane są bez zezwolenia tych władz, których pozwolenie w tym razie uważane jest za konieczne dla drugich wydawnictw.

Pomieniona zacna gazeta, wziąwszy przedwstępnie kilka akordów, które mają wywołać w umysłach czytelników wrażenie, że szlachta moskiewska przejętą jest duchem jak najgorszym, i nazwawszy dla czegoś większość jej stronnictwem klubu angielskiego, skoncentrowała na nas swą uwagę. Chodzi tu o to, że na jednem z posiedzeń zgromadzenia zaproponowanem zostało zwrócić się do nas z objaśnieniem życzenia, abyśmy nie ustawali w naszej czynności, i propozycja ta zakomunikowaną została do sekcyj powiatowych. Ponieważ publicznie nie wynurzaliśmy zamiaru zrzeczenia się wydawnictwa *Moskiewskich Wiedomosti*, przeto wynurzając szlachcie wdzięczność za uczyniony nam zaszczyt, prosiliśmy listownie p. marszałka gubernjalnego, aby nie dawał dalszego biegu tej sprawie, i w żadnym razie nie wprowadzał jej na stopień postanowienia. List nasz został odczytany na posiedzeniu wówczas, kiedy przyszła kolej na naszą sprawę. Szlachta oceniła naszą prośbę, lecz na zasadzie dokonanych już po powiatach postanowień, p. marszałek gubernjalny zwrócił się do nas listownie, imieniem szlachty, wyrażając życzenie, aby list ten był wydrukowany w naszej gazecie. Cenimy wysoko spółczucie szlachty, która jeszcze tak niedawno, z takim szlachetnym patrjotyzmem, śród trudnych okoliczności, porzuciwszy wszelkie swe troski, zebrała się w chwili niebezpieczeństwa zagrażającego ojczyznie, aby objawić Monarsze swe niewzruszone przywiązanie i gotowość swą poświęcenia wszystkiego na obronę honoru i całości jego państwa, i po dwakroć uroczyście objawiła tę gotowość, tak na swym własnym zjeździe, jak i wraz z innemi stanami, w miejskiej ogólnej dumie. W tem spółczuciu możemy zaczerpnąć dla siebie nowe siły do naszej działalności, ale niemniej, z przyczyn, które ocenią nasi czytelnicy, wahaliśmy się wypełnić wynurzone w tym liście życzenie co do jego publikacji. Teraz zaś, kiedy inne gazety rozgłosiły ów fakt z rozmaitemi niegodnemi przekręceniami, poczytujemy się za podwójnie obowiązanych do wyświetlenia prawdy i ogłoszenia otrzymanego przez nas listu. Czytelnicy znajdą go w tym samym numerze *Moskowskich Wiedomosti*. Gazeta *Golos*, która nas wyzwała do tego objaśnienia, opowiada, że na wyborach szlachty w Moskwie, jakieś tam stronnictwo zapragnęło z nas mieć swój organ, i jakoby w tym celu objawiło życzenie, abyśmy nieustawali w naszem wydawnictwie. Ulegając temu życzeniu, podjęliśmy się niby zająć usunięciem rozmaitych niezależących od nas przyczyn, przeszkadzających dalszemu trwaniu naszej działalności. Ale po bezskutecznych jakoby usiłowaniach usunięcia tych przeszkód, zostaliśmy zmuszeni do zwrócenia się ku szlachcie przez list, w którym zrzekaliśmy się proponowanego nam zaszczytu. Tylko takiej niezawisłej i uczciwej gazecie jak *Golos*, mogą być pozwolone podobne fałsze.

Drukując list p. moskiewskiego marszałka gubernjalnego, musimy skorzystać z okoliczności, aby wynurzyć naszą głęboką wdzięczność tylu osobom wszelkich stopni i stanów, które zwracały się do nas ostatniemi czasy, z ogólnemi oświadczeniami tak w samej Moskwie, jak i z różnych miast Rosji, z Tuły, z Niżniego-Nowogrodu, z powiatu Kniahininskiego (Niż. gub.), z Kazania, z powiatu Piotrowskiego (Sarat. gub.) i t. d. Nareszcie poczytujemy za powinność wynurzyć naszą wdzięczność radzie Kijowskiego uniwersytetu św. Włodzimierza za dyplom członka honorowego, przysłany przez nią niedawno jednemu z wydawców *Moskiewskich Wiedomosti*. Wszystkie te oświadczenia mają dla nas wysoką wartość, i zostawimy je jako najlepszy spadek naszym dzieciom; lecz wartość ich dla nas zawiera się nie w uczuciu zadowolonej ambicji, której nigdy nie mieliśmy, i nie w zadowolonem pragnieniu popularności, o którą nigdy nie dobijaliśmy się. Drogie są one dla nas jako powszechne uznanie owego kierunku, w jakim postępujemy, jako tryumf tej sprawy, której służymy. Mnóstwo ludu wszelkich stopni, z rozmaitych miejsc Rosji powitała kierunek naszej działalności i uznało takowy za swój. Chcieli oni zachęcić nas i umocnić w tym kierunku. „Podobnie jak wy,“ powiedziano w jednym z tych listów, okrytym tysiącem podpisów, „my nie możemy sobie wystawić Rosji, naszej drogiej ojczyzny, inną, jak jedną, wielką, silną jednością narodową i polityczną jej synów; przywiązeniem do wiary jej przodków i miłością dla swego Cara. Daj Boże, abyście w tem wyrażeniu naszego spółczucia i szacunku dla waszej działalności literackiej, zaczerpnęli nowe siły dla dalszego służenia sprawie wszystkim nam wspólnej“. Tak samo nie odnosimy i do siebie osobiście i owego rozdrażnienia, jakie budzi nasza działalność; sprawa której służymy ma mnóstwo wrogów.

Do wydawców Moskiewskich Wiedomosti.

W skutku rozszerzonych wieści o tem, że zamierzacie zrzec się redakcji *Moskiewskich Wiedomosti*, na zebraniu szlachty moskiewskiej, dnia 5-go stycznia, podany został wniosek, aby szlachta wynurzyła wam serdeczne życzenie swe widzieć w dalszym ciągu waszą działalność około wydawnictwa najdawniejszej gazety ruskiej, która się stała, przy sterze waszym, wyrażeniem sposobu myślenia tych, którzy prawdziwie kochają ojczyznę i pragną jej pomyślności, całości i honoru.

Wniosek taki nie mógł nie wzbudzić zupełnego spółczucia w szlachcie moskiewskiej, a ja jako marszałek szlachty, poczytuję za miły obowiązek prosić was, w jej imieniu, abyście nie porzucali zaszczytnej sprawy, której śród trudnych okoliczności, jakie przechodzi Rosja, poświęciliście wasz odznaczający się talent, ożywiony uczuciem wysokiego patrjotyzmu.

Spodziewając się, że niniejsze moje pismo, jako wyrażenie uczuć i myśli całej szlachty moskiewskiej ogłoście drukiem, proszę was przyjąć zapewnienie i t. d.

Książę Gagarin.

Kronika.

* (Favorita w Rzymie). Na teatrze Apollo w Rzymie została przedstawiona „Favorita“ przez Donizettiego pod tytułem: „Deila.“ Nie poprzestano tylko na zmianie tytułu, ale nawet i w tekście poczyniono bardzo dziwaczne zmiany. Rzecz dzieje się w Turcji, Fernando jest synem sułtana, mnichy stają się derwiszami, a katastrofa wynikła z krzywoprzysięztwa kapłana w tej sztuce zupełnie wypuszczoną została.

* (Wypadek). W dniu wczorajszem o godz. 9-ej z rana w parku Łazienkowskim, w bliskości koszar kozackich znaleziono ciało nieżywej kobiety, z nazwiska i pochodzenia niewiadomej.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś we Środę dnia 8-go Lutego 1865 roku, przedstawienie artystów Włoskich, abonament zawieszony, Opera w 4-ch aktach (akt 4-ty w dwóch oddziałach), P. Camarano, muzyka J. Verdi, **Trubadur**, odśpiewana przez pp. *Gnonego, Giovannoni, Trebelli-Bettini, Panseriego, Tastego, Rybicką, Suszyńskiego.*

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Teatr Rozmaitości. — Dziś we Środę dnia 8-go Lutego 1865 roku, Dramat w 2-ch aktach, E. Scribe tłómaczony, **Błąd.** — Komedjo-Opera w 1-nym akcie, **Indjana i Charlemagne.**

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro we Czwartek Wielki Teatr: **Otton Łucznik.**

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	757.76	759.29
Termometr 100-stop	— 9.2	—13.4
Stan nieba	poch.	pog.

Największe zimno — 15.5 R. Najmniejsze zimno — 7.4 R.

Dziś z rana—19.2 R. zimna.

W czoraj wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali —.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 7 Lutego 1864 r. Czetwert od		do		Korzec od		do	
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica	8	20	8	20	5	—	5	—
Żyto	4	67	4	92	2	85	3	—
Jęczmień	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies	2	95	2	95	1	80	1	80
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 38 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 20 do kop. 26.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 63½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 86 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
z dnia 8 *Lutego* 1865 r.

	żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop
Monety.				
Pół-Imperjały Rossyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—		—	
Papiery.				
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon)	88	82 7/9	88	57 7/9
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. / ditto Serya II.	14	39 5/6	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych	119	75	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs.	—	—	—	—
Akcje Współki Żeglugi Parowej po rs. 100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500	80	50	80	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsza.-Wiedeńskiej	69	—	68	25
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865	104	—	103	50
Wexle.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	113	40	113	25
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	174	60	—	—
Londyn 1 Ft.St. 3 M.	7	71	7	70
Moskwa 100 Rs. 1 M.	99	50	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	83	99	67
„ 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fr. 2 M.	92	10	—	—
„ 300 Fr. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Złr. 2 M.	102	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu rs. 1 k. 42 2/9
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 7 2/3
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE
Petersburg 26 Stycznia (7 Lutego) 1865 *roku.*

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	31 ¼	⅝	—
„ Hamburg 3 „	27 ½	28	—
„ Amsterdam 3 „	152 ¼	½	
„ Paryż 3 „	327	330	
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	
5. Pożyczki Stieglitza	—	—	
6. „ „	—	—	—
7. „ Rothschilda	—	—	94¼
5% Bilety Bankowe	—	—	—
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	120	—
Obligacje „ „	—	—	
% Metaliki	—	—	—
„ Kupno z Lutego	—	—	

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina dnia 7 *Lutego*

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		72
6ta „ „		86⅝
Obligacje Skarbowe 4%		71¾
Listy Zastawne 4%		75
Bilety Banku Rossyjskigo		78½
Weksle na Warszawę		78½
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		86⅝
„ „ „ 3 miesięczny		85¾
„ „ Londyn 3 „		621 1/6
„ „ Paryż 2 „		80½
„ „ Hamburg 2 „		152¼
„ „ Wiedeń 2 „		89⅛
Koleje Rossyjskie		77⅜
Nowa Pożyczka Premiowa		83½
Żyto na targu		35¼
„ dostawę późniejszą		34⅛
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		112 60
„ „ Hamburg		84 70
„ „ Paryż		44 80
Pożyczka Narodowa		79 10
5% Metaliki		72 20
Akcje Banku Kredytowego		190 70
z Paryża.		
Renta 3%		67 20
Akcje Kredytu Ruchomego		965
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		89⅛

Ogłoszenia w Dodatku.